

WOŁĘ PYTAĆ SKĄD DOBRO

nasze wielkanocne rozważania z o. Wacławem Oszejką – str. 8

W numerze:



Wejście do miasta w mieście wiede przez wąskie włazy studzienek ciepłowniczych. Andrzej żyje w ciemnym labiryncie od 8 lat.

Inny świat
str. 9



Na wiosenne Targi Książki przybyły tysiące odwiedzających. Przyciągała ich nie tylko możliwość zapoznania się z nowościami wydawniczymi.

Wokół książki edukacyjnej
str. 10 – 11



W szkole w Łysych prace nad konkursową palmą rozpoczęły się już w styczniu. Żeby efekt był zadowalający, potrzeba mnóstwa czasu i wysiłku.

Palmy z Łysych
str. 12



Dla panny spod Oświęcimia sucha bielizna w lany poniedziałek to dyshonor.

Mokra warta grzechu
str. 13

Dyżur w redakcji

WSZYSTKO O AWANSIE

W czwartek, 7 kwietnia,
od godz. 11.00 do 13.00
przy redakcyjnym telefonie
827-66-30

na wszelkie nurtujące naszych Czytelników pytania dotyczące awansowania, zwłaszcza po ukazaniu się nowego rozporządzenia ministra edukacji narodowej i sportu z 1 grudnia 2004 roku w sprawie uzyskiwania stopni awansu zawodowego przez nauczycieli, na miesiąc przed kompletowaniem teczek – będzie odpowiadał nasz gość redakcyjny:

JAN CHOJNACKI,
starszy specjalista z Wydziału
Awansu Zawodowego
Departamentu Pragmatyki
Zawodowej Nauczycieli
MENiS.



GŁOS NAUCZYCIELSKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

NR 12 23 III 2005 r.

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263

ROK LXXXVIII

CENA 3,90 zł (w tym 7% VAT)

*... Chrystus zmartwychwstał.
I ty człowiecze,
Wykap się w blasku,
co z nieba ciecze,
Zaczerpnij życia
w wiosny oddechu ...*

(Artur Oppman)



Fot. Marek Suchecki



Koleżanki i Koledzy!

W listopadzie 2003 r. ujawniła się choroba nowotworowa u syna naszej Koleżanki, Wiesi Rohnki, pracownika Zespołu Polityki Edukacyjnej w Zarządzie Głównym ZNP. Ratowanie Jego życia wymaga autotransplantacji (przeszczep własnego szpiku), a prawdopodobnie również allotransplantacji szpiku (przeszczep od dawcy). Przeprowadzenie całej procedury przeszczepu (w tym poszukiwanie dawcy szpiku) i doprowadzenie do wyleczenia jest bardzo kosztowne.

Zwracamy się więc do Wszystkich Koleżanek i Kolegów z gorącą prośbą o finansowe wsparcie leczenia Wiesi syna.

Wpłaty należy kierować na konto podstawowe Związku Nauczycielstwa Polskiego Zarządu Głównego:

Bank BPH S.A. o/Warszawa
50-10600076-0000-4010-2000-4465

koniecznie z dopiskiem — „Czarek”

DZIĘKUJEMY Wszystkim, którzy zechcą włączyć się do naszej akcji.

**Sławomir Broniarz, Prezes ZNP
Koleżanki i Koledzy z Zarządu Głównego ZNP**

Co z książkami obiecany siedmiolatkom przez ministra kultury?

WPRAWKA CZY WYPRAWKA?

Za to przedsięwzięcie ma być odpowiedzialny Instytut Książki. Tam jednak niczego konkretnego nie można się dowiedzieć, bo... nie ma umów partnerskich ze sponsorami. Zaniepokojona brakiem jakichkolwiek informacji jest polska sekcja IBBY (International Board on Books for Young People).

— Obawiamy się, że Instytut Książki nie jest w stanie zagwarantować, aby do siedmiolatek trafiły odpowiednie książki. Poza tym, czy istnieje pozycja, która odpowiadałaby tak różnicowanemu, 400-tysięcznemu, odbiorcy? Czy nie zdubluje znajdujących się już w domu? — mnoży pytania **Krystyna Lipka-Sterballo**, ilustratorka i działaczka IBBY.

Justyna Świąćcka, psycholog z Fundacji ABC, również zastanawiała się, czy

wyprawka dla siedmiolatka jest sposobem na rozszerzenie czytelnictwa w Polsce.

— Z doświadczenia wiem, że w trudnych środowiskach darowane rzeczy czy książki są niszczone — dzieli się wątpliwościami **Świąćcka**. — Dlatego należy zmieniać świadomość ludzi raczej poprzez czytanie dzieciom i dofinansowywanie bibliotek.

Również **Małgorzata Żywek**, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Józefowie, projekt wyprowadki dla siedmiolatka za bardzo się nie podoba.

— My też początkowo sądziliśmy, że dając książki zachęcimy do czytania dzieci. Niestety, tak się nie stało. Zrozumieliśmy, że prezenty, to za mało — opowiada **Żywek**.

Wszyscy są zgodni — sama akcja rozdawania książek nie wykształci nawyku czytania.

BEATA IGIELSKA

Z głębokim żalem żegnamy **TOMKA I MARIUSZA,**

którzy zginęli w wypadku szkolnego autobusu.

Rodzinom, kolegom oraz nauczycielom z Gimnazjum w Kołbieli składamy wyrazy szczerzego współczucia.

Redakcja

Przyjacielowi

ANDRZEJOWI RADZIKOWSKIEMU

wiceprezesowi Zarządu Okręgu
Mazowieckiego ZNP

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

OJCA

składają
koleżanki i koledzy z Okręgu
Mazowieckiego ZNP

Koledze

ANDRZEJOWI RADZIKOWSKIEMU

prezesowi siedleckiego
Oddziału ZNP
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

OJCA

w imieniu wszystkich koleżanek
i kolegów związkowców
składa
Zarząd Oddziału w Siedlcach

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Tel./fax: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: (0-22) 826-10-11,
http://www.glos.pl e-mail: glos@glos.pl

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (kier. działu społeczno-zawodowego), **Beata Igielska**, **Teresa Konarska** (kier. działu prawnego), **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Maciej Kułak**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Ewa Miłoszewska-Piontek** (sekr. red.), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyńska** (kier. działu edukacji i wychowania), **Anna Wojciechowska**, **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Marek Suchecki** (fotoreporter), **Izabella Zabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Zofia Rozum**, **Barbara Rokicka**.

Współpracują: **Jerzy Krasniewski**, **Jerzy Podracki**, **Zaneta Piłs**, **Beata Rechnio**, **Andrzej Stok**, **Damian Szymczak**.
Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Brak powyższych danych oznaczać będzie rezygnację z honorarium. Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy: na stronach prawnych „Głosu” lub indywidualnie z załączonym do listu aktualnym kuponem i ksero prenumeraty. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰, tel. (0-22) 827-66-30.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostładu **Włodzimierz Kozarski**, **Iza Kordas**.

Druk: „Seregni Printing Group” Warszawa, ul. Matuszewska 14

Wzruszenie, radość, a nawet łzy towarzyszyły uroczystemu finałowi jedenaściej edycji konkursu plastycznego „W przyjaźni z naturą” organizowanego przez Krajowe Stowarzyszenie Pomocy Szkole.

WRAŻLIWI I UTALENTOWANI



Kasia Konieczna z mamą

Prace plastyczne są dojrzałe i przemysłowe. Widząc niektóre z nich trudno uwierzyć, że stworzyli je tak młodzi artyści. Tradycja jest, że długo po konkursie zdobią ośrodki zdrowia czy hole LOT-u. Konkursowi patronuje Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz MENiS.

Na konkurs w kategorii I: 7—12 lat wpłynęło 600 prac, a 205 w kategorii II: 13—16 lat. Zdobywcy pierwszych miejsc otrzymali zestawy komputerowe, drugich — aparaty cyfrowe, trzecich — odtwarzacze mp3.

Nasza redakcja również postanowiła uhonorować utalentowane dzieci. **Wojciech Sierakowski**, redaktor naczelny, wręczył **Dariuszowi Baranowskiemu**, laureatowi pierwszej nagrody, wychowankowi Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej „Mały Dworek” w Łaszczynie, profesjonalne farby. Chłopak był zaskoczony i wzruszony.

— Moja praca jest trochę tajemnicza. Miłością do malowania pastelami zaraził mnie wychowawca, **Witek Adamczyk**, który jest plastykiem. Wprawdzie swoją przyszłość wiąże z gastronomią, ale malowania nie przerwie — zapewniał uradowany Darek.

Drugi zestaw farb od redakcji „Głosu Nauczycielskiego” przypadł **Grzegorzowi Janisiewiczowi** (lat 14) z Publicznego Gimnazjum w Górninie.

— Maluję tyle, co na lekcjach plastyki. Ale farby mi się przydadzą, bo zamierzam tworzyć więcej. Uważam, że kilka osób z mojej klasy ma talent, a ja po prostu w tym konkursie miałem szczęście — mówi skromny mieszkaniec Kolonii Unia, małej wioski pod Garwolinem.

— Mamy wspaniałe utalentowane dzieci, dla których warto żyć i pracować — promieniała **Zofia Grzebisz-Nowicka**, przewodnicząca KSPS.

Wzruszenia nie krył też **Wojciech Olejniczak**, minister rolnictwa, były wychowanek **Elżbiety Lasockiej**, czołowej działaczki Stowarzyszenia.

Na uroczystości pojawili się również wieloletni przyjaciele KSPS: reżyser **Krzysztof Zaruski** i **Maciej Klimczak** z ministerstwa kultury.

Na koniec dziecięce obrazy w antyramach otrzymali wszyscy przyjaciele Stowarzyszenia. Naszej redakcji przypadł jeden z nich.

BIG

W kategorii I zwyciężyła siedmioletnia **Kasia Konieczna** z Zespołu Plastycznego Inspiracje w Chojnie. **Marcin Wasilewski** z Zespołu Plastycznego Pastele, działającego w Dębnowskim Ośrodku Kultury, zajął drugie miejsce. Laureatka trzeciego miejsca to dwunastoletnia **Kasia Włodarczyk** ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Sochaczewie.

W kategorii II zwyciężył **Dariusz Baranowski** (lat 16) z Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej „Mały Dworek” w Łaszczynie. Drugie miejsce zajął **Grzegorz Janisiewicz** (lat 14) z Publicznego Gimnazjum w Górninie, trzecie — **Mateusz Opara** (16 lat) z Gimnazjum w Kunowie.

Maturzysta na egzaminie ustnym z polskiego nie będzie mógł odmówić rozmowy.

OBOWIĄZKOWA

Takie jest oficjalne stanowisko Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, którą w imieniu nauczycieli zapytaliśmy, czy matura ustna z tego przedmiotu może się ograniczyć tylko do prezentacji.

Przypominamy, krakowscy poloniści zarzucają formule prezentacji, że nie sprawdza wiedzy ani umiejętności maturzystów. Co więcej, promuje cwaniactwo, bo według nauczycieli do zdania matury wystarczy kupić dobrą prezentację i przedstawić ją komisji, a później nie odpowiadać na pytania uzupełniające.

— Przyczyną licznych wątpliwości dotyczących oceniania części ustnej egzaminu z języka polskiego jest dość płytkie rozumienie kryteriów oceniania tej części egzaminu oraz nieznanostwo zapisów definiujących część ustną i regulujących zasady jej przeprowadzania — tłumaczy **Małgorzata Burzyńska-Kupisz**, starszy ekspert z Wydziału Matur Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. — Rozmowa jest integralną częścią egzaminu ustnego i ani zespół egzaminacyjny, ani zdający nie może z niej zrezygnować.

Jak zatem będzie oceniony egzamin, gdy maturzysta odmówi rozmowy? Pierwsze kryterium oceny prezentacji brzmi:

„uczeń zna i rozumie prezentowany materiał”. Według CKE odmowa odpowiedzi na pytania oznacza, że zdający nie zna i nie rozumie dopiero co wygłoszonego tekstu. Nie może więc otrzymać punktów. Nie należy się one również za sprawność językową w samej prezentacji, ponieważ według Informatora jest ona oceniana w obu częściach egzaminu.

— Nie można zatem ocenić języka tylko na podstawie wygłoszonego tekstu — podkreśla **Małgorzata Burzyńska-Kupisz**. — O sprawności językowej informuje między innymi rozumienie tego, co do nas mówią inni, a także odpowiadanie na pytania, czyli operowanie zdaniami budowanymi na bieżąco, a nie tylko wygłaszanie przygotowanych wcześniej wypowiedzi. Dlatego uczeń, który ograniczy się wyłącznie do przedstawienia prezentacji, powinien dostać 0 punktów.

Na ustnym egzaminie z języka polskiego maturzysta może otrzymać maksymalnie 20 punktów. W tym za prezentację — 8 (6 pkt. za zawartość merytoryczną i 2 pkt. za kompozycję), za rozmowę — 4 i za język — 8. Do zaliczenia matury wystarczy 30 proc. punktów.

(a)



Na miesiąc przed maturą Centralna Komisja Egzaminacyjna i ministerstwo edukacji zgodnie twierdzą, że wszystko jest związane na ostatni guzik. No, może prawie wszystko.

NOWA
MATURA
2005

KOSZTOWNA INFORMACJA

Wciąż nie ma zestawów zadań do ustnego angielskiego, które przygotować mają Okręgowe Komisje Egzaminacyjne. Ireneusz Dziedzic, dyrektor jaworzyńskiej OKE, przyznaje, że procedury przetargowe, mające wyłonić firmę, która zajmie się drukiem, jeszcze trwają. Zapewnia jednak, że wszystko będzie gotowe na czas i zestawy trafią do szkół najpóźniej dwa dni przed egzaminem ustnym.

Gotowe są już natomiast arkusze na egzamin pisemny, który obowiązkowo będzie obejmował język polski, język obcy oraz przedmiot do wyboru. Spośród języków obcych maturzyści najczęściej wybierali angielski. Zdecydowało się na niego 77 proc. zdających. Niemiecki wybrało 18 proc., rosyjski – 5,5 proc, francuski – 1,6 proc. Najmniej, bo zaledwie 8 uczniów, zadeklarowało, że chce zdawać na maturze język portugalski. Wśród przedmiotów dodatkowych najpopularniejsza okazała się matematyka (28,5 proc.) wyprzedzając geografię (25,4 proc.), biologię (23,5 proc.) i historię (22,1 proc.) Spora grupa maturzystów wybrała także WOS (prawie 19 proc.). Niewielkim zainteresowaniem cieszyła się natomiast wiedza o tańcu, którą zamierza zdawać 139 uczniów oraz język grecki i kultura antyczna – 5 osób.

Na nowej maturze uczniowie mogą zdawać pisemny egzamin z dodatkowych przedmiotów. Maksymalnie trzech. Tymczasem z wyliczeń Centralnej Komisji Egzaminacyjnej wynika, że tylko 38 na 100 maturzystów zdawać będzie o jeden egzamin więcej niż musi. Maria Magdziarz, p. o. dyrektor CKE, nie ukrywa, że jest zdziwiona tak niskim zainteresowaniem dodatkowymi przedmiotami. – Liczyliśmy, że będzie więcej chętnych.

Być może wpływ na takie wybory młodzieży miały słabe wyniki próbnej matury. Mirosław Sawicki, minister edukacji, uspokaja jednak, że nie należy się nimi zbytnio przejmować.

– Prace po próbnej maturze były oceniane przez nieprzeszkolonych nauczycieli – tłumaczył minister.

CKE zapewnia, że w kwietniu będzie inaczej, a liczba egzaminatorów jest wystarczająca. Z wyjątkiem tych od WOS-u, których w oficjalnym rejestrze jest o 150 za mało w stosunku do potrzeb. Komisja zapewnia jednak, że właśnie kończą się kolejne szkolenia i niedobór zostanie uzupełniony.

Wielką tajemnicą owiany jest kosztorys nowej matury. Minister Sawicki odmówił oficjalnego podania szacowanych kosztów tego przedsięwzięcia. Podkreślił jedynie, że odpowiednie środki są już zabezpieczone i na pewno będą wystarczające.

– Dokładne wyliczenia przedstawimy, rozliczając się po maturze – uciął minister.

Nieoficjalnie wiadomo jednak, że egzamin po nowemu może kosztować nawet ponad 63 mln złotych. Tyle w sumie pochłonie drukowanie egzaminacyjnych arkuszy, ocenianie prac, a także tworzenie bazy danych. Dla porównania matura „po staremu” kosztowała nie więcej niż kilkaset tysięcy.

– Do tej pory egzamin dojrzałości był wart tyle, co papier – tłumaczył minister Sawicki. – Po nowej maturze dowiemy się, jakie efekty kształcenia udało się nam osiągnąć. Gdzie w oświacie jest dobrze, a gdzie źle i dlaczego. A informacja kosztuje.

ANNA WOJCIECHOWSKA

Maturalna statystyka

Nowa matura zostanie przeprowadzona w prawie 3,9 tys. liceów. Przystąpi do niej ponad 317 tys. uczniów, dla których przygotowano 170 rodzajów egzaminacyjnych arkuszy. W sumie zewnętrznym systemem oceniania zostanie objętych bez mała 3 mln maturalnych prac, które sprawdzać i oceniać będzie 39 tys. egzaminatorów. Na każdego z nich przypadnie średnio po 50 prac.

Z Sejmu

Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, która w założeniach miała być konstytucją środowiska akademickiego, zamiast tego powoli staje się zlepkiem prowizorycznych kompromisów.

PÓŁFURTKI, ĆWIERĆFURTKI

Nad opasłym, liczącym grubo ponad 150 stron, dokumentem od kilku miesięcy obraduje sejmowa komisja Edukacji Nauki i Młodzieży. Dotychczas odbyło się kilkanaście posiedzeń tego gremium. Na jednym z pierwszych rozstrzygały się losy stopni i tytułów naukowych. Propozycje części posłów zniesienia habilitacji spotkały się z ostrym sprzeciwem środowisk akademickich. Według profesury jest to jedyna możliwość weryfikacji jakości polskich doktoratów. Jak mówił Janusz Tazbir, przewodniczący Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów Naukowych, co jakiś czas przeprowadza się ocenę doktoratów. –Wypada ona zatrważająco. Mniej więcej na 10 przejranych doktoratów od 4 do 7 nie spełnia podstawowych wymagań.

Propozycji posłów broniła Maria Nowak (PiS). – Likwidacji habilitacji towarzyszyłoby podniesienie wymagań w stosunku do doktorantów – przekonywała.

Słowna przepychanka zakończyła się kompromisem, który większości środowiska akademickiego nie zadowala – habilitacja w polskim prawodawstwie nadal będzie istniała, ale jej brak nie stanie się przeszkodą w uzyskaniu tytułu profesora zwyczajnego.

Nie mniej kontrowersji wzbudził pomysł podporządkowania wszystkich uczelni ministerstwu edukacji. Spotkał się on ze zdecydowanym sprzeciwem nauczycieli akademickich, opowiadali się za zachowaniem status quo. Komisja poparła poprawkę, pozostawiając szkoły wyższe w gestii różnych ministrów.

Nie udało się lobby mniejszych uczelni przekonać posłów do obniżenia wymagań, które musi spełnić szkoła wyższa, aby starać się o status uniwersytetu. Według projektu niezbędnym minimum jest posiadanie uprawnień do nadawania stopnia doktora w co najmniej 12 dyscyplinach naukowych. Mimo protestów rektorów szkół prywatnych, dla których spełnienie tak rygorystycznego wymogu jest praktycznie nierealne, posłowie byli nieugięci.

Nie udało się lobby mniejszych uczelni przekonać posłów do obniżenia wymagań, które musi spełnić szkoła wyższa, aby starać się o status uniwersytetu. Według projektu niezbędnym minimum jest posiadanie uprawnień do nadawania stopnia doktora w co najmniej 12 dyscyplinach naukowych. Mimo protestów rektorów szkół prywatnych, dla których spełnienie tak rygorystycznego wymogu jest praktycznie nierealne, posłowie byli nieugięci.

Prawdziwą burzę wywołała propozycja zgłoszona przez Jarosława Zielińskiego (PiS), dająca ministrowi edukacji prawo zezwalania nauczycielom akademickim na zatrudnienie w więcej niż w dwóch uczelniach.

– To nic innego jak furtka do wieloetatowości – krytykowała Danuta Grabowska (SLD).

Podobnego zdania była większość posłów, którzy odrzucili poprawkę. To jednak jeszcze nie koniec batalii o minimum kadrowe. Jarosław Zieliński zgłosił bowiem wniosek mniejszości w tej sprawie, który będzie głosowany na posiedzeniu plenarnym.

Do bezpośredniego starcia pomiędzy komisją i rektorami doszło w pierwszych dniach marca. Wtedy to posłowie wprowadzili zapisy dające ministrom, którym podlegają uczelnie, prawo odwołania rektora, gdy ten rażąco naruszy prawo. Usunęli także artykuł dotyczący konferencji rektorów, pozbawiając ją tym samym ustawowego umocowania. W odpowiedzi posiedzenie opuścił przedstawiciel konferencji, która wycofała poparcie dla ustawy. Spór załagodził dopiero marszałek Sejmu Włodzisław Cimoszewicz, organizując pojednawcze spotkanie posłów i rektorów. W efekcie posłowie zgodzili się ponownie przegłosować sporne punkty.

Choć marszałek Cimoszewicz liczy, że ustawa wejdzie w życie już w czerwcu, trudno podzielać jego optymizm. Czas nagli, a do końca prac nad ustawą ciągle daleko. Jeśli parlament posłucha wezwania premiera Marka Belki do samorozwiązania w maju, kilkumiesięczny wysiłek posłów z komisji edukacji trafi do kosza, a prace trzeba będzie zacząć od początku.

MACIEJ KUŁAK

Prawie 800 tytułów książek, w tym 200 opublikowanych po raz pierwszy, tablice i mapy interaktywne oraz 100 filmów VCD – to najnowsza oferta Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych.

NA PLUSIE

Ta największa polska oficyna edukacyjna z 60-letnim rodowodem w roku ubiegłym uzyskała ze sprzedaży 310 mln zł. Więcej niż planowano przed wprowadzeniem spółki na giełdę.

– Efekt taki osiągnęliśmy pomimo niżu demograficznego, co świadczy o tym, że kierunek rozwoju firmy obraliśmy słuszny – powiedział Jan Rurański, prezes WSiP, na spotkaniu z dziennikarzami w nowo otwartej księgarni „Pod Samowarem” przy ul. Brackiej 20 w Warszawie.

Jest to jedna z 31 księgarni należących do Domu Książki, firmy, której 90 proc. akcji należy do WSiP. Pomysł uruchomienia księgarni rosyjskiej zgodny jest ze strategią tworzenia sieci specjalizujących się w sprzedaży książek z danego zakresu tematycznego. W „Pod Samowarem” można będzie kupić wy-

roby rosyjskiego rękodziela, płyty, filmy, reprodukcje obrazów i ikon, ale przede wszystkim książki i podręczniki do nauki rosyjskiego.

W Polsce, podobnie jak na zachodzie Europy, od kilku lat obserwuje się modę na język rosyjski. Z danych CODN za ubiegły rok wynika, że obecnie nauczany jest on jako przedmiot obowiązkowy w 6300 szkołach, a w ponad 6200 jako dodatkowy. W sumie podręczniki do nauki języka rosyjskiego znajdują się w tornistrach prawie 490 tys. uczniów, są to podręczniki WSiP.

W marcu ukaże się pierwsza na polskim rynku nowoczesna gramatyka do języka rosyjskiego wraz z ćwiczeniami, płytą CD-ROM, zadaniami interaktywnymi oraz testami o różnym stopniu trudności. Podręcznik zawierać będzie wyjaśnienia w języku polskim. Uruchomiony zostanie również klub internetowy rusycystów uczących w szkołach, ukaże się także druga część cyklu do nauki rosyjskiego w gimnazjum z płytą CD.

WSiP aktywnie wspiera powstałe na początku tego roku Stowarzyszenie Sympatyków Języka Rosyjskiego i Kultury Rosyjskiej. W połowie maja z udziałem metodyków i nauczycieli z całej Polski odbędzie się pierwszy Ogólnopolski Festiwal Języka Rosyjskiego. W programie nie zabraknie ciekawych wykładów i dyskusji, postuchać także będzie można romansów rosyjskich w wykonaniu V. Alejewa. W ramach współpracy wydawnictwa z Rosyjskim Ośrodkiem Kultury odbyły się już Fora Języka Rosyjskiego, podczas których autorzy WSiP R. Broniarz, A. Pado oraz M. Zybert przeprowadzili warsztaty dla ponad 150 nauczycieli.

Wydawnictwo nie zapomina także o nauczycielach innych przedmiotów i pedagogach zatrudnionych w szkołach. Przygotowując dla nich bogatą ofertę wydawniczą organizuje specjalistyczne warsztaty i seminaria. Odbyły się już Kongresy Edukacji Wczesnoszkolnej na temat: aktywizujące metody i rola nauczyciela we wspomaganiu rozwoju dziecka oraz w badaniach osiągnięć uczniów.

KRYSZYNA STRUŻYNA

NASZA
SONDA

GDYBY KURA ZNIOŚŁA ZŁOTE JAJO...

IRENA OLEKSY, sekretarz gminy Manowo (woj. zachodniopomorskie):

– Jeżeli złote jajko warte byłoby ponad dwa miliony złotych, to na pewno rozpoczęlibyśmy budowę podstawówki w Boninie, bo na razie mieści się ona w pomieszczeniach wynajętych od Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych. Dla obu placówek taka koegzystencja jest dość uciążliwa. Jeżeli zostałoby jeszcze trochę pieniędzy, rozpoczęlibyśmy remont innej wiejskiej szkoły, gdzie natychmiast trzeba zmienić kryty eternitem dach. Warto byłoby też wyposażyć zarówno podstawówki, jak i gimnazjum w pomoce naukowe. A gdyby kura złotych jaj zniosła naprawdę dużo, to część przeznaczylibyśmy na bieżące utrzymanie oświaty, bo nie wystarcza nam subwencji.

MARIOLA ZOŃ, inspektor ds. oświaty w Urzędzie Gminy w Ryglicach (woj. małopolskie):

– Takie złote jajko właśnie otrzymaliśmy z Urzędu Wojewódzkiego. Zeszłoroczna powódź zniszczyła nam jedną ze szkół i niedawno wpłynęły pieniądze na jej odbudowę. Potrzeb jednak mamy znacznie więcej. Marzy nam się nowoczesna hala sportowa przy nowo wybudowanej szkole, a także sztuczne lodowisko i korty do tenisa, bo właśnie obiektów sportowych najbardziej brakuje nam w gminie.

HENRYK BUCZKOWSKI, sekretarz Urzędu Miasta i Gminy Gołańcz (woj. wielkopolskie):

– Złote jajko podzieliłoby między najbardziej potrzebujących uczniów, dając im większe stypendia socjalne. Dotacje bowiem są tak mizerne, że szumnie zapowiadana przez rząd akcja w naszej gminie może się zakończyć wielką kląpą. Pieniądzy starczy nam zaledwie na trzy miesiące, a i to pod warunkiem, że wszystkim, którzy spełniają ustawowe wymogi, będziemy wypłacać minimalne stypendia. Może udałoby się także skubnąć trochę na rozbudowę gimnazjum, do którego już niebawem będziemy musieli dowozić dzieci z oddziałów pozamiejscowych. I na podniesienie pensji dla nauczycieli. A także na wiejskie drogi, które są w katastrofalnym stanie i, choć pośrednio, są z edukacją powiązane. Dowozimy przecież uczniów.

WOJCIECH RAKOWSKI, wójt gminy Zbiczno (woj. kujawsko-pomorskie):

– Najpilniejszą jest rozbudowa bazy sportowej dla dzieci i młodzieży, która w naszej gminie jest bardzo skromna. Dysponujemy zaledwie dwiema niewielkimi salkami gimnastycznymi przy szkołach. Planujemy w najbliższym czasie budowę stadionu i pełnowymiarowej hali, więc takie złote jajko przydałoby się nam bardzo. Szczególnie, że realizacja tych inwestycji zależeć będzie właśnie od tego, czy uda się nam znaleźć na to pieniądze. A z nimi w gminnym budżecie kręcho, bo ciągle pojawiają się nieprzewidziane wydatki. Na przykład ostatnio wiosenne roztopy wręcz zmyły część dróg. Może owo jajko pomogłoby nam je wyremontować?



W Polsce niewiele jest miast mających własne Muzeum Oświatowe. W Puławach powstało z inspiracji nauczycieli, którzy w ten sposób chcieli uczcić 80-lecie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dziś, w jego setną rocznicę, muzeum obchodzi swoje 18 urodziny.

Awszystko zaczęło się w 1986 r. od zawiązania Komitetu Organizacyjnego Muzeum Oświatowego. Jego przewodniczący, ówczesny prezes puławskiego Oddziału ZNP **Józef Kochan**, kompletowanie zbiorów i przygotowanie pierwszej wystawy powierzył nauczycielowi i członkowi ZNP **Stanisławowi Jednaczowi**. Prace szły w takim tempie, że już po roku, w lutym, otwarto pierwszą ekspozycję. Prezentowała 230 eksponatów, podzielonych na następujące działy: kształcenie, doksztalcanie i zatrudnianie nauczycieli, praca lekcyjna i pozalekcyjna, podręczniki i czasopisma, pomoce naukowe, administracja oświatowa i działalność związkowa.

— Miałem wtedy służbowy samochód, jeździłem po okolicy, odwiedzałem nauczycieli emerytów, którzy przekazywali swoje cenne pamiątki i dokumenty — wspomina pan Stanisław. — W tym czasie sprowadziłem do muzeum stare ławki szkolne ze skośnym blatem i ot-

do dziś dzieła „O powinnościach nauczyciela”.

Samo muzeum mieści się w gruntownie wyremontowanym 18 lat temu budynku dawnej szkoły elementarnej, powstałej w 1811 r. z inicjatywy Izabeli Czartoryskiej. Jedną z gablot poświęcono historii tej szkoły i działalności edytorskiej księżnej, autorki kilku książek dla ludu, w tym „Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich, podczas mszy świętej, dla szkółki puławskiej napisana” i „Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie z 40 obrazkami królów polskich”.

W jednej z dwóch izb muzeum urządzona jest stała wystawa, prezentująca szkolnictwo puławskie w latach 1811–1939. W drugiej — z inicjatywy i pod fachowym okiem **Mikołaja Spózia**, fotografa i kolekcjonera, organizowane są tematyczne wystawy czasowe, w tym związane z obchodami ważnych historycznych rocznic: powstania styczniowego, uchwalenia Kon-



Kompletowaniem zbiorów i przygotowaniem pierwszej wystawy zajmował się Stanisław Jednacz

szczególnie po odzyskaniu niepodległości i w czasie okupacji, kiedy nauczyciele pod groźbą utraty życia edukowali młodzież na tajnych kompletach — mówi pan Stanisław. W 1940 r. w Puławach funkcjonowało już tajne gimnazjum i liceum oraz dziesiątki punktów, gdzie prowadzono tajne nauczanie w zakresie szkoły podstawowej.

Już w pierwszych dniach wojny na tajnych zebraniach ognisk ZNP podejmowa-

także inicjatorem akcji budowania szkół i mieszkań dla nauczycieli. Np. od 1966 do 1980 r. w powiecie puławskim zbudowano 86 szkół i 10 domów dla nauczycieli. Ponadto został otwarty Dom Nauczyciela, gdzie do dziś mieści się ośrodek doskonalenia pedagogów i ma swoją siedzibę Oddział ZNP.

— Przeprowadziliśmy się tu w 1971 r., wspomina były prezes, któremu przypadło zarządzanie nowego lokum. — Dzięki dob-

HISTORIA SZKOLNEGO DZWONKA

worami na kałamarz. Potem trzeba było zająć się segregowaniem materiałów archiwalnych przekazanych przez Zarząd Oddziału, miejski wydział oświaty, szkoły.

Są wśród nich dokumenty z powojennych chlubnych kart puławskiej oświaty, która w latach 60. była „poletkiem” kilku eksperymentów pedagogicznych, inicjowanych m.in. przez pracowników UMCS. W tutejszych szkołach testowano nowe metody nauczania, w tym problemowego, podręczniki do matematyki w klasach młodszych. Liceum Ogólnokształcące im. ks. A.J. Czartoryskiego jako jedno z czterech w Polsce uczestniczyło w eksperymencie warszawskiego Instytutu Pedagogiki i Fizyki. Efektem było wprowadzenie klas o profilu matematyczno-fizycznym.

Tradycje oświatowe Puław sięgają odległych czasów i związane są z dworem Czartoryskich, skupiającym działaczy oświatowych najwyższej rangi. W gronie tym byli m.in. Ignacy Potocki, który w ramach Komisji Edukacji Narodowej organizował szkolnictwo średnie i przewodniczył Towarzystwu Ksiąg Elementarnych, oraz Grzegorz Piramowicz, autor aktualnego

stytucji 3 Maja, odzyskania niepodległości itp. Obecnie można tu oglądać unikalną ekspozycję pisanek wielkanocnych z wizerunkami królów polskich, której autorem jest Stanisław Jednacz. Nauczyciele chętnie zaglądają tu ze swoimi uczniami. I nie tylko z okolic Puław, ale także innych miejscowości.

Większość zasobów muzealnych pochodzi z darów. Obecnie placówka ma ponad 6 tys. eksponatów. Imponująca jest kolekcja starych czasopism, książek i podręczników, wśród których są takie rarytasy, jak Herbarz z 1743, „Nauka moralna o powinnościach względem bliźniego” z 1831 r., „Jak u nas chowano dzieci” z 1899 r.

Na stałej wystawie prezentowane są m.in. stare obsadki ze stałówkami, czapki szkolne, dawne pomoce dydaktyczne wykonane przez nauczycieli, w tym mapy, przyrządy do doświadczeń fizycznych, centralka telefoniczna. Także medale i odznaczenia, w tym za długoletnią służbę w oświacie.

— Dawniej nauczanie i wychowanie było traktowane jako służba narodowi,

no uchwały, że nauczyciele pójdą śladem swoich kolegów z 1905 r. i będą chronić młodzież przed wynarodowieniem. Tym nauczycielom poświęcona jest wydana z okazji 95-lecia ZNP i 60-lecia TON publikacja, opracowana przez Stanisława Jednacza.

O minionych latach opowiadają dokumenty szkolne, w tym certyfikaty ukończenia różnych zakładów kształcenia nauczycieli, a wśród nich świadectwo z okresu zaboru z wizerunkiem cara Mikołaja II czy dokument wydany nauczycielowi, który zgadzał się na bezpłatną półroczną praktykę w szkole.

Życie szkolne w dawnym powiecie puławskim na przełomie XIX i XX wieku ilustruje ponad tysiąc starych zdjęć, uzupełnionych taśmami magnetofonowymi ze wspomnieniami nauczycieli i uczniów tajnych kompletów. Mówią o tym, czego nie mogą przekazać nieme fotografie.

Dzieje puławskiej oświaty są ściśle związane z historią Związku Nauczycielstwa Polskiego. — W Puławach ognisko ZNP powstało w 1917 r., a zakładał go sam **Stanisław Najmoła**, uczestnik historycznego zjazdu nauczycieli w Pilaszkuwie w 1905 r. — mówi pan Stanisław, który wstąpił do Związku w 1948 r.

— Lata powojenne były trudne dla wszystkich. W 1946 r. za swoje pobory nauczyciel mógł kupić tylko kilogram słoniny! — opowiada. A pracować ciężko od rana do wieczora, walcząc z analfabetyzmem zarówno wśród młodzieży, jak i dorosłych. O tym wszystkim opowiadają zgromadzone w archiwach muzeum dokumenty.

— Były to też trudne czasy dla ruchu związkowego — dodaje **Stanisław Brodzik**, były prezes puławskiego oddziału, którym kierował od 1971 do 1980 r. — Kilka lat po wojnie, po włączeniu ZNP do CRZZ, odebrano nam samodzielność. Zamiast ognisk były ZOZ-y (zakładowe organizacje związkowe) lub MOZ-y (międzyzakładowe). Dopiero po 1956 r. Związek powrócił do dawnych struktur.

Zajął się przede wszystkim wspieraniem nauczycieli w podnoszeniu kwalifikacji, był

rym układom z notablami dostaliśmy 5 pomieszczeń. Mieliśmy nawet własny serwis z emblematami ZNP. Ten sam dywan i komplet solidnych mebli również dziś służą kolejną kadencję obecnemu prezesowi. Ale z 5 pomieszczeń zostały 3, a z serwisu, symbolu dobrych czasów, resztki.

Obecnie puławski Oddział ZNP w swoich 35 ogniskach skupia 30 proc. zatrudnionych w miejskiej oświacie, w której działa także nauczycielska „S”.

— Nie jest dobrze, kiedy nie ma jedności wśród nauczycieli — mówi były prezes Brodzik. I dodaje, że chciałby doczekać dnia, gdy nauczycielski ruch związkowy ponownie się zjednoczy, jak to było w 1930 r.

— Natomiast zadaniem na dziś powinno być tworzenie silnych struktur związkowych — mówi obecny prezes **Lucjan Tomaszewski**. Dodaje, że dla uczczenia 100-lecia Związku, w kwietniu zostanie utworzony oddział powiatowy, obejmujący miasto i 10 gmin.

Z tej okazji wydano też II tom „Biografii nauczycieli zasłużonych dla puławskiej oświaty” pod redakcją Stanisława Jednacza, wieloletniego kustosa Muzeum Oświatowego oraz **Danuty Kaliszczuk**, obecnie jedynej etatowej pracownicy muzeum, któremu od samego początku patronuje tutejszy oddział ZNP. Wspiera go również Towarzystwo Przyjaciół Muzeum.

Obecnie muzeum jest w strukturze powiatowego Szkolnego Schroniska Młodzieżowego, ale jego działalność nadal dotowana jest przez miasto. O to, by ten kurek z miejskimi pieniędzmi nie został zakręcony, skutecznie dba prezes puławskiego Oddziału ZNP Lucjan Tomaszewski, w czym pomaga mu funkcja przewodniczącego Rady Miasta. Ostatnio postarał się o fundusze na zakup komputera i kserokopiarki, co znacznie ułatwia porządkowanie zbiorów i prace edytorskie.

IZA KUJAWSKA
Fot. autorka

JAKO WAŃKOWICZA

Swego czasu Melchior Wańkowicz, znany z wyjątkowego poczucia humoru, postanowił zaprosić na kolację warszawską śmietankę: dziennikarzy, prawników, lekarzy i ugościć ich strusim jajem...spreparowanym z kurzych jaj. Jego pomysły kucharz ugotował w dużym pęcherzu zwierzęcym białka, zaś w mniejszym żółtka. Po czym sprytnie to połączył, konstruując olbrzymie strusie jajo. Goście oniemieli z wrażenia, gdy na stół wjechało tak wyszukane danie... Prawda wyszła na jaw dopiero po tym, jak to gigantyczne jajo zniknęło z półmiska i rozpuściło w ustach biesiadników.



Szanowni Rodzice

Coraz powszechniejsza praktyka przekazywania przez jednostki samorządu terytorialnego szkół i placówek publicznych stowarzyszeniom lub zakładanym przez siebie fundacjom jest kolejną próbą poszukiwania oszczędności na oświacie i przerzucania odpowiedzialności na inne podmioty, w tym rodziców.

Chęć ograniczenia wydatków przesłoniła troskę o dobro dziecka i jego powszechny i bezpłatny dostęp do edukacji.

Związek Nauczycielstwa Polskiego pragnie zwrócić uwagę Państwa na zagrożenia dla edukacji dzieci i młodzieży wynikające z tego typu działań. Najistotniejsze z nich to:

- łatwość likwidacji szkoły prowadzonej przez fundację i stowarzyszenie, ponieważ nie jest do tego wymagana zgoda kuratora oświaty;
- obniżenie jakości pracy szkoły i poziomu nauczania poprzez zatrudnianie osób nieposiadających odpowiednich kwalifikacji, dużą rotację kadry pedagogicznej, utrudnione doskonalenie i doszkalać zawodowe nauczycieli;
- brak gwarancji powierzenia prowadzenia szkoły osobie lub osobom posiadającym do tego odpowiednie kwalifikacje, umiejętności i doświadczenie zawodowe;
- brak gwarancji bezpłatności kształcenia;
- brak kontroli nad wydatkowaniem publicznych pieniędzy.

Takie działania nie rozwiążą problemów polskiej edukacji, lecz zaprzepaszczą możliwość wyrównania szans edukacyjnych dzieci i młodzieży oraz obniżą jakość pracy szkoły. Może się okazać, że wbrew wcześniejszym zapewnieniom dziecko utraci swoje miejsce nauki, a nauczyciel miejsce pracy.

Zwracamy się więc do Państwa z apelem o rozwagę w ocenie sytuacji i podejmowanie wspólnie ze środowiskiem oświaty działań w obronie likwidowanych szkół i placówek publicznych.



Struś potrafi tańczyć i wcale nie chowa głowy w piasek. Jego jajo, pokryte skorupą grubości 1,5–3 milimetrów, waży od 1,5 do 2 kilogramów i można z niego zrobić jajecznicę dla ośmiu dorosłych osób. Na twardo trzeba gotować je przez 1,5 godziny, a farby zużytej na wymalowanie takiej pisanki starczyłoby na 10 kurzych jaj.

WIELKIE JAJO

Na wybiegu parka australijskich emu brodzi w kilkunastocentymetrowej warstwie śniegu. Za to ich kuzyni z Afryki nie przepadają za zimą i pochowały się w wiatach.

Ferma przy ulicy Jaremy w podwarszawskim Piasecznie to istny zwierzyńiec, bo oprócz dwudziestu strusi mieszkają tu dwa dziki, pięć pawów, dwa bażanty, dwa danielę, cztery perliczki, dwie kozy, owca i kucyk. Dlatego chętnie pojawiają się tu wycieczki szkolne. Atrakcją jest wspomniana jajecznica z jaja strusia, którą uczniowie samodzielnie przygotowują w dużym garnku. Zanim jednak zasiądą do stołu, najpierw, przy pomocy młotka lub wiertarki, muszą przebić grubą skorupę.



– Gdy w 1994 roku obejrzałem w telewizji program o pierwszej hodowli strusi w Garczynie koło Kościerzyny w Pomorskiem, zapragnąłem mieć te ptaki u siebie – mówi **Jacek Stygar**, hodowca, z wykształcenia chemik, absolwent Politechniki Warszawskiej przed obroną pracy doktorskiej.

– Siedem lat temu wybrałem się do Garczyna – podpatrywałem właścicieli fermy i czytałem podręczniki na temat hodowli strusi. Miał też doświadczenie, bo wcześniej pracował z ptactwem – przez pięć lat trzymał u siebie kilkadziesiąt niosek, a przecież struś to taka większa kura. Jajka chętnie brali od niego sąsiedzi, ponieważ drób karmił zbożem, a nie paszą. Kilka miesięcy później właśnie z Garczyna przywiózł trzy dwumiesięczne, dziesięciokilogramowe kurczaki.

Dopiero po trzech latach stały się dorosłymi osobnikami. Wkrótce zaczął je rozmnażać. W Jackowym gospodarstwie agroturystycznym o powierzchni 1,5 hektara miejsca do hodowli strusi jest dosyć, a i warunki dobre – przestronne wybiegi i solidne wiaty, w których chronią się przed chłodem i deszczem.

Bo te wielkie ptaki potrzebują przestrzeni. Samiec australijskiego emu osiąga 1,50 metra wzrostu i waży do 90 kilogramów. Samica jest o 40 kilogramów lżejsza. Natomiast afrykański kolos ma 2,70 metra wzrostu i wagę do 160 kilogramów – samica 120 kilogramów.

– Raz dziennie dają im 2 kilogramy paszy, składającej się z suszu soi i lucerny z dodatkiem witamin oraz prawie pół kilo owsa – wyjaśnia Jacek. – Jednak na wybiegach ptaki uzupełniają dietę same – podjadają trawę, lucernę oraz, podobnie jak kury, żołądek napełniają kamieniami, patykami, które ułatwiają im trawienie. W ciągu dnia zjadają tego 10 kilogramów. Dzielne utrzymanie jednego ptaka kosztuje 3 zł.

W ciągu dnia struś zużywa 10 litrów wody. Jednak aż tyle jej nie wypija. Ponieważ długa szyja utrudnia mu przełykanie, musi sobie radzić inaczej. Uderza dziobem o powierzchnię wody i rozbryzguje ją. Następnie błyskawicznym ruchem chwytając kropelki i przełyka.

– Strusie hoduję na jajka, ale to mało opłacalny interes, bo są dosyć drogie i nie ma na nie wielu chętnych – mówi. – Traktuję to raczej jako hobby.

Strusice niosą się, gdy jest ciepło, od wiosny do końca lata – średnio po 50 jaj. Po zniesieniu kilkunastu sztuk odpoczywają 2–3 tygodnie. Jednak jaj nie wysiadują. W naturalnych warunkach robią to samce.

– W naszym klimacie, ze względu na dużą wilgotność powietrza, małe wylęgają się w inkubatorach, gdzie prawie przez półtora miesiąca wygrzewają się w 36,4 stopnia Celsjusza – mówi Jacek.

Z przykrością przyznaje, że strusie to niezbyt mądre ptaki i trudno je ośwoić oraz czegoś nauczyć. Szkoda, bo żyją ponad 70 lat, więc czasu na zaprzyjaźnienie się jest dużo.

– Kiedyś próbowałem na nich jeździć, ale to trudna sztuka – mówi. – Strusia trudno dosiąść, ponieważ jest bardzo ruchliwy. A nawet gdy się to uda, nie można nim sterować i nigdy nie wiesz, w którym kierunku akurat pobiegnie. Czasami jak na złość kręci się tylko w kółko.

Choć struś rozumem nie grzeszy, ma swoje zwyczaje. Potrafi tańczyć – przysiadając na ziemi, rozkłada skrzydła i wymachuje nimi na boki. W przysiadzie kiwa też szyją i swoją małą główką.

– W okresie godowym tańczy dla samicy, ale czasami w ten sposób wita wycieczkę – wyjaśnia hodowca. – Co dziwne, niekiedy to oznaka niezadowolenia. Kiedyś byłem świadkiem, jak po wspólnym tańcu dwa samce zaczęły się kopać.



Właśnie nogi są najlepszą bronią strusia i nieprawda, że jest tchórzliwy i w momencie zagrożenia chowa głowę w piasek.

– Gdyby kopnięciem trafił w głowę albo inne czułe miejsce, mógłby nawet zabić człowieka – mówi. – Chyba zdaje sobie sprawę ze swojej siły i szybkości, bo niełatwo go przestraszyć. Gdy np. uderzam ręką lub kijem w zagrodę, ptak tylko na chwilę się chowa, zaraz wraca i chce walczyć. Dlatego ostrożnie podbijam im jajka.

Struś, na ogół łagodny, bywa agresywny w okresie godowym i wysiadki. Czasami nawet, gdy podejdzie się do ogrodzenia, kopie w nie zdenerwowany i syczy, rozdzielając dziób szeroko.

– Nigdy natomiast nie widziałem, żeby chowały głowę w piasek – twierdzi hodowca. – To tylko tak wygląda. Gdy skubie trawę albo wygrzebuje kamyczki z piasku, jego mała główka po prostu w nim ginie.

Struś ma dziwny zwyczaj. Kilka razy na dobę, i to nawet w środku nocy, wydaje z siebie bardzo niski donośny dźwięk. Jego szyja wydyma się wtedy jak balon.

– Przypomina to ryk lwa albo słonia – wyjaśnia Jacek. – Nie wiadomo czemu ma to służyć. Po serii krótkich 4–5 dźwięków robi małą przerwę i zaczyna na nowo. Trąbi tak przez minutę. Sąsiedzi już się oswoiili, ale na początku przychodzili i pytali: „co to, takie go”. Teraz straszą swoich gości, że to duchy.

DARIUSZ SARZYŃSKI
Fot. autor

Za dwudniowego strusiego pisklaka trzeba zapłacić do 200 zł. Dwu-, trzymiesięczne kosztują 400–500 zł. Jajo (dostępne w niektórych supermarketach i u hodowców) wyceniane jest na 60–70 zł, a pisanka 80–100 zł.

BABY I NIE TYLKO

BABKA DROŻDŻOWA

czyli „gnite” ciasto babci Gieni, które zawsze się udaje

3 całe jajka, 1/4 kg masła, 1 szklanka cukru, 1 szklanka mleka, 5 dkg drożdży zmieszać razem i pozostawić na 8 godzin do fermentacji. Najlepiej wymieszać składniki wieczorem, a rano dodać do tego 4 szklanki mąki. Ciasta wystarcza na dwie wąskie blaszki nazywane keksówkami. Trzeba je wysmarować i wysypać tartą bułką. Można świątecznie upiec babki w glinianych, polewanych formach, jeśli się jeszcze u kogoś uchowały. Uwaga, ciasto lubi pękać na wierzchu, taka już jego uroda.

MASA ORZECHOWA DO MAZURKA

według przepisu pani Krysi Borysiakowej

25 lub 30 dkg wyluskanych orzechów włoskich (biore 30 dkg, lubię bowiem grubszą warstwę masy)

25 dkg cukru mączki (pudru), 10 dkg skórki pomarańczowej posiekanej, 1/2 szklanki słodkiej śmietanki albo skondensowanego mleka.

Orzechy przepuścić przez maszynkę albo zemeć w robocie kuchennym razem ze skórką pomarańczową. Dodać cukier i śmietankę (lub mleko). Wszystko wymieszać i wyłożyć na podpieczony spód kruchy. Powierzchnię wygładzić i wstawić do pieca na 10 – 15 minut w celu zaschnięcia wierzchu. Po wyjęciu i przestudzeniu posmarować polewą czekoladową i posypać grubo posiekanymi orzechami lub przybrać połówkami orzechów. Polewę można kupić gotową, albo zrobić własną.

Polewa: 10 dkg cukru, 10 dkg masła, 2 łyżki mleka, odrobina zapachu pomarańczowego, łyżka kakao. Wszystko rozpuścić na małym ogniu, ciągle mieszając zagotować, 2-3 minuty pogotować i po przestudzeniu oblać mazurek. Można również rozpuścić w rondelku tabliczkę twardej czekolady z łyżeczką masła i polać tym mazurek.

KRUCHE CIASTO NA SPODY DO MAZURKÓW

1,5 kg mąki, 1/2 kg masła, 10 żółtek, 1/2 litra porządnej, gęstej śmietany, 60 dkg cukru, cukier waniliowy, 1 paczuska proszku do pieczenia.

Z płynnej śmietany kremówki zrobimy gęstą, wlewając do niej sok z minimum połówki cytryny.

Żółtka utrzeć z cukrem, dodać masło. Wlać to do mąki wymieszanej z pozostałymi składnikami i zagnieść ciasto. Można je trzymać w zamrażalniku i wyjąć kiedy potrzebne, rozmrozić. Resztę ciasta można ponownie zamrozić.

Na spody do mazurków wałkować placki grubości mniej więcej 2 mm i wylepiać nimi blachę wyłożoną papierem. Podpiekać pamiętając, że kruche ciasto „bąbluje” i należy je wtedy nakłuwać widelcem, przyklepując boki. Bez tego ciasto tak wyrośnie, że będzie grube i żadna masa mazurkowa już się na nim nie zmieści.



SERNIK PANI ELI

1 kg sera – teraz jest w sklepach tzw. trzy razy mielony, 7 jajek, 2 szklanki cukru, pół kostki masła (jeśli kostka ma 20 dkg, to troszkę więcej), 2 łyżki mąki ziemniaczanej, cukier waniliowy, ewentualnie rodzynek i skórka pomarańczowa.

Żółtka utrzeć z cukrem, wlać do sera, wymieszać, potem dodać wystudzone (!) roztopione masło i rozetrzeć. Na końcu dodać ubitą na sztywno pianę z białek i lekko wymieszać. Porcja jest akurat na dużą tortownicę (28 cm średnicy). Można ją wysmarować i posypać bułką, albo piec sernik w specjalnym papierze.

Sernik lubi „siadać” na środku, dlatego dobrze jest tak go uformować przed wstawieniem do pieca, żeby na środku utworzyć górkę. Dobrze jest też, mniej więcej w połowie pieczenia, kiedy ciasto wyrośnie i zacznie się złościć, wysunąć ostrożnie na chwilę z pieca i obkroić nożem między ciastem a blachą – pomaga.



Ponoć na dworze Sapiehy w Dereczynie najważniejszy był nie smak i zapach przygotowywanych na Wielkanoc pasztetów, ale ich nadzienie. W tym względzie kucharz Włoch miał wyjątkowo wyrafinowane pomysły. Pewnego razu ukrył w pasztecie skrępowanego kielbasami karła. Innym razem na szczupaku z głową dzika umieścił karlicę obłożoną salcesonami. Ale to nie koniec magnackiej fantazji. Na świątecznym stole u Sapiehy musiało być zawsze 365 bab – tyle, ile dni w roku, cztery wielkie puchary – tyle, ile pór roku, 12 srebrnych konewek z winem – tyle ile miesięcy w roku, 52 baryłki wina hiszpańskiego, włoskiego i cypryjskiego – symbolizujące tygodnie oraz dla czeladzi 8700 kwart miodu – tyle, ile godzin w roku.

**„Kto kocha Maryjum,
nie pyta o wilijum”**

Do świąt przygotowywać miał bardzo rygorystycznie przestrzegany czterdziestodniowy post. Powszechnie wierzone bowiem, że ułatwia on zdobycie wiecznej szczęśliwości w niebie. Przygotowywano się więc do niego bardzo starannie. W Środę Popielcową oczyszczano wszystkie garnki i tygielki, by usunąć z nich jakiegokolwiek ślady tłuszczu. Szorowano je popiołem i wyparzano gorącą wodą oraz ziołami – pokrzywą, miętą albo lubczykiem. Za jedyną okrasę posiłków podczas Wielkiego Postu służył olej, siemię lniane, serwatka lub kwas z kiszzonej kapusty.

Obchody Świąt Wielkiej Nocy rozpoczynały się już w Niedzielę Palmową. Gospodynie na ten dzień przygotowywały palmy z nieparzystej liczby wierzbowych witek. Poświęcone zyskiwały moc magiczną. Dymem ze spalonej gałązki okadzano krowy, żeby uchronić je od chorób i zapewnić sobie obfitość mleka. Wierzono także, że poknięcie bazi z poświęconej palmy ochroni przed chorobami gardła i zapewni powodzenie w życiu.

Wielki Tydzień był czasem robienia drewnianych klekotek, zastępujących dzwony, które na znak żałoby przestawały bić w Wielki Piątek, oraz służące do odpędzania złych mocy. Wierzono bowiem, że okres od śmierci do zmartwychwstania Chrystusa to czas wiedźm. Wieczorem gospodarze wychodzili więc za opłotki i kołatali co sił, by je odstraszyć. Co młodsi zaś sporządzali miksturę złożoną z najobrzydliwszych rzeczy, jakie byli w stanie wymyślić i zakopywali ją

KIEJ PLEBAN W DOMU OŚWIEĆCI...

w polu. Zwyczaj ten miał symbolizować wyprowadzenie z domu wszelkich nieszczęść. Resztki mikstury służyły zaś do smarowania drzwi panieńskich domów, żeby nazajutrz dziewczyny miały co robić.

W niektórych regionach Polski w Wielki Piątek tradycyjnie zasłaniano lustra. Szczególnie zaś napominano wtedy dzieci, by nie ważyły się w nich przeglądać, bo mógł się im wtedy ukazać diabeł.

**„W Wielki Piątek rób początek,
a w Sobotę kończ robotę”**

Już od czwartku gospodynie miały pełne ręce roboty. Najczęściej był to dzień pieczenia ciast i chleba. Mężczyźni przeganiani byli z domów, by „nie zauroczyli” rosnącego ciasta. Piątek był dniem gotowania mięs i zrywania święconki. Gospodarze, zaś sadzili groch, bo według wierzeń nie miały się go wtedy robaki. Pracowano w tym dniu od wczesnego świtu, bo tradycja nakazywała przerwać wszelkie zajęcia tuż przed południem. Wtedy to mężczyźni wdzielali zwyczajowe mundury i szli strzec Grobu Pańskiego.

Najżywszą tradycją tego dnia było i jest nadal malowanie jajek. Jedna z legend mówi, że zwyczajowi malowania jaj dała początek św. Magdalena. Pocieszona przez anioła, że Chrystus zmartwychwstał, pobięła do domu i zobaczyła, że wszystkie jajka się zaczerwieniły. Rozdawała je więc apostołom przekazując dobrą nowinę. Są też podania mówiące o tym, że pierwotnym wzorem pisanek były kamienie z grobu Jezusa, które po zmartwychwstaniu uderzając o siebie rysowały się nawzajem.

Do nadawania pisanek odpowiedniego koloru służyły przeróżne sposoby. Aby otrzymać kolor żółty do wody należało dodać kwiatów jaskrów i kory młodej jabłoni. Na zielono barwił wywar z pokrzyw, ozimego żyta lub widłaka. Brunatny odcień dawały liście bazylii. Gotowanie w wodzie z dodatkiem kory dębu, łupin cebuli, owoców czarnego bzu albo suszonych jagód dawało kolor czerwony i rudawy brąz. Na czarno barwiły kora olchy i młode liście klonu, a na fioletowo – kwiat ciemnej malwy.

Każda barwa miała także swoje znaczenie symboliczne. Żółty i zielony oznaczały radość ze zmartwychwstania, fioletowy – kończący się okres żałoby wielkopostnej. Czerwony symbolizował krew przelaną na krzyżu za grzechy, choć istnieje także legenda, że to na pamiątkę ludzi wyróżnionych przez Tatarów w czasie Wielkanocy.

„...złe preczki stąd wykreć!”

Wielka Sobota to czas święconki. Oprócz pisanek musiały znaleźć się tam także chleb, masło, trochę kielbasy, świński łeb, ocet i... wódka. Święcono także chrzan, który miał gasić pragnienie i sól stosowaną później najczęściej na ból zębów. Swoje miejsce miało także mięsio – koniecznie z kością. Zakopywano ją później w ziemi, co miało chronić pole przed ryciem kreków.

Święcenie odbywało się najczęściej w domach lub na podwórku jednego z gospodarzy, gdzie schodzili się wszyscy sąsiedzi. Czasem pod przydrożnym krzyżem. Zanim jednak gospodyni wróciła ze święconymi frykasami do domu, obchodziła go trzy razy dookoła. To aby zapewnić dostatek i pozbyć się myszy i szczurów. Okrążenie zaś stodoły miało sprawić, że przez cały rok będzie pełna.

W sobotę święci się nie tylko pokarm, ale także ogień i wodę. Zapalenie ognia oznaczało rozpoczęcie nowego czasu. Patyczki wyjęte z ogniska miały chronić dom przed złymi duchami, dlatego ułożone w znak krzyża przybijano nad drzwiami wejściowymi. Popiół zaś gospodarze rozsypywali po polu podczas wiosennej orki, co gwarantowało ochronę przed kłeskami żywiołowymi.

Dlaczego właśnie w sobotę rozdzwaniają się kościelne dzwony? Według legend w ten dzień Jezus zstąpiwszy po śmierci do piekła kazał Archaniolowi Gabrielowi przykuć łańcuchem Lucyfera. Ogniw zaś w łańcuchu było tyle, ile dni w roku. I każdego dnia diabeł przegryza jedno. Ostatnie zawsze przypada na Wielką Sobotę. Dźwięk dzwonów jednak sprawia, że ogień piekielny wzmacnia się i znów spaja łańcuch. Legenda głosi, że Lucyfer uwolni się dopiero w dzień końca świata.

Wielka Sobota uważana była za magiczny dzień. Wtedy, według starosłowiańskich wierzeń, na rozstajnych drogach zbierały się czarownice, gotując w kotłach macierzankę, miętę i inne ziele, prosząc diabła, by dał moc ich czarom. Dlatego gospodynie w ten dzień doły krowy bardzo wcześniej rano, żeby uprzedzić wiedźmy, na wypadek gdyby te chciały odebrać krowom mleko.

**„Tylko jedna nocka
będzie Wielkanocka”**

Niegdyś Wielką Sobotę kończyła o północy rezurekcja. W czasach Stanisława Poniatowskiego, chcąc oszczędzić ludziom niezbyt bezpiecznych nocnych powrotów, przeniesiono ją na wcześniejszy ranek w niedzielę. Na mszę śpieszyli wszyscy, bo kto ją przespał, ten nie miał prawa jeść święconego. Wielu ludzi było pewnych, że podczas tej najważniejszej uroczystości woda w studniach na chwilę zamienia się w miód. Wierzono także, że osoba, która nie weźmie udziału



tu w rezurekcji, na pewno ściągnie na siebie choroby. Gospodarze zaś w drodze do kościoła potrasali drzewami owocowymi, by rozdziły obficie.

Podczas nabożeństwa należało jednak mieć się na baczności i patrzeć, czy wśród modlących się nie ma przypadkiem czarownicy. Można ją było poznać podczas procesji, gdyż wiedźmy nie były w stanie trzy razy okrążyć kościół. A to urywał się im rzemyk w butach, a to spódnica opadała.

Po mszy wszyscy śpieszyli do domów. I nie tylko dlatego, że po ścisłym poście byli wygłodniali. W drodze powrotnej odbywały się bowiem wyścigi zaprzęgów. Była to wróżba: ten, kto wygra – pierwszy zwiezie po żniwach zboże do domu.

Kiedy rodzina była już w komplecie, zasiadano do wielkanocnego śniadania. W Sieradzkim jednak zwyczaj kazał, by pierwsze kęsy święconki zjeść na stojąco. To miało uchronić przed chorobami. Przy obfитоści wszelkiego jadła, baczono jednak, by nic się nie zmarnowało. Okruszyny rozsiewano więc po ogrodzie, a skorupki jajek wynoszono na grządki, żeby uchronić kapustę przed liszkami. Kawałki chleba, sera i kielbasy dostawały też zwierzęta gospodarskie z wyjątkiem kur. Gdyby bowiem te spróbowały okruszków, zaczęłyby pisać jak koguty, a jakby zjadły łupiny z pisanek – na pewno przestałyby nieść jajka.

Ze śmigusem po dyngusie

Początek tradycji wzajemnego oblewania się nie jest do końca wyjaśniony. Jedni twierdzą, że zwyczaj ten pochodzi z Jerozolimy, gdzie tuż po rozejściu się wieści o zmartwychwstaniu Żydzi polewali gromadzące się tłumy, by je rozpędzić. Inni uważają, że wszystko zaczęło się kiedy Polska i Litwa przyjęły wiarę katolicką, a ludzie chcących przyjąć nową wiarę było tyle, że nie nadszedło z chrztem. Zafatowano to więc tak, że tłum obficie polewano wodą. Jeszcze inni są zdania, że oblewanie się wodą ma początek w prasłowiańskich obrzędach, gdzie woda spełniała oczyszczającą funkcję. Poświęcenie jej przez Kościół tylko usankcjonowało zwyczaj.

Dzisiejsza nazwa śmigus-dyngus wzięła się z połączenia dwóch tradycji. Jak w okresie bożonarodzeniowym chodzono po koledzie, tak w Wielkanoc chodzono „po dyngusie”. Dyng – znaczyło wykup. Chłopcy wybierali się na wieś grożąc „skąpaniem dziewczek”. Ojcowie dawali im wtedy dyng – czyli dwa kawałki placaka i kieliszek wódki. Potem następował wiersz o męce pańskiej i prośba o datek. Śmigus zaś oznaczał uderzanie brzoową różgą po nogach i oczywiście także wiązał się z wykupem oraz oblewaniem wodą.

Niegdyś rygorystycznie przestrzegano zwyczaju, że w poniedziałek to panowie oblewają panie, a we wtorek, czyli trzeci dzień świąt – na odwrót. Tyle, że ci pierwsi mogli to robić cały dzień. Kobiętom ten przywilej uchodził płazem tylko rano – „póki świnie nie wyleżą z chlewa”.



**Z ojcem
WACŁAWEM
OSZAJCĄ
rozmawia
Beata
Igielska**

– Współczesny świat pogrąża się w kryzysie wiary. Katolickie kościoły pustoszeją, muzułmanie interpretują Koran tak, by móc zabijać. Niektórzy twierdzą, że to wyraz buntu przeciwko cierpieniu, które Bóg zsyła na ziemię...

– To nic nowego. Katolicyzm przez takie kryzysy przechodził parę razy. Kończy się pewna epoka. Zamyka się Kościół w wydaniu feudalnym.



– A kryzys wiary w innych religiach?

– Współcześnie istniejące religie począwszy od chrześcijaństwa, poprzez religie Dalekiego Wschodu, judaizm, islam będą musiały poszukać innego języka, w którym będą mogły rozmawiać o Bogu. To jest możliwe, gdy my, chrześcijanie, uwierzmy w ekumenizm, a wyznawcy innych religii w dialog między nimi. Tylko tak możemy siebie nawzajem wzbogacić. Do oceny religii warto zasto-

ona nie leży w jego naturze. Twórcą naszej natury jest Bóg, więc to On ten bunt nam zaszczepił. Dla nas, chrześcijan, w śmierci się objawił Bóg – człowiek. Umierając nie usunął śmierci, nie zlikwidował chorób...

– No właśnie. Co śmierć Jezusa zmieniła w naszym bytowaniu?

– Nic. Natomiast jest w stanie zmienić bardzo dużo w naszych głowach. Możemy wybierać między wiarą w śmierć jako unicestwienie człowieka albo też możemy wierzyć tak, jak to proponują wszystkie religie, że śmierć jest przejściem z życia do życia. Tylko od naszego wyboru zależy, jaką drogą pójdziemy. A ten ma bardzo duży wpływ na świat. Przecież to w kulturze wyrosłej z judeochrze-

skiej Polski, jaką mamy. Gorzej w krajach totalitarnych, na przykład afrykańskich, gdzie ludzie nie mają wpływu na swoje życie, a bieda ogarnia cały kontynent. Jedyne co możemy zrobić, to pomagać im w rozsądny sposób, czyli nie dając ryby, lecz wędkę.

– A co z kochaniem siebie samego?

– Każda miłość jest pewnego rodzaju relacją, nawet ta do samego siebie. Jeśli dzieci w domach nie przesiąkną miłością swoich rodziców, to się ich tego uczucia nie nauczy. Bo miłości się nie uczy słowami, ją tylko można przeżyć. Tak samo jest w odniesieniu do pana Boga. Jeśli w parafii, w domu dziecko nie nasiąknie wiarą, czyli miłością do Niego, to nic nie da się zrobić ani na katechezie, ani w seminarium duchownym. Ale współczesny człowiek powoli zaczyna odzyskiwać siebie samego. Tu i ówdzie zaczyna się bunt przeciwko społeczeństwu bez hojności, wielkoduszności, bezinteresowności. To znaczy, że przestaje nam wystarczać dawać nie tylko za coś.

– Benedyktyn Anzelm Grün powiedział, że miłość jest zmartwychwstaniem. Kochając zmartwychwstajemy.

– To prawda. Miłość to istota zmartwychwstania. My, ludzie, zabijaliśmy Chrystusa po to, żeby się go pozbyć i mieć spokój. Bo za bardzo problematyzował rzeczywistość. W świetle jego nauczania wszystko wyglądało inaczej niż widzieć to chciałby człowiek. Ale Bóg miał inny zamiar. Zabijany Chrystus nie pozwolił sobie na odpłacenie ludziom tym samym. Nie żądał sprawiedliwości, kary, nie dał się zniechęcić do ludzi, pozostał taki, jakim był przed śmiercią. Miłość w tym wymiarze jest możliwa tylko u Boga. My, ludzie małpujemy bardziej lub mniej udanie to, co nią jest. Dzieje się tak z prostego powodu – nie możemy się roztopić, zniknąć w drugim wieku ani on w nas. Tylko w Bogu jest możliwe „tak” i „nie” jednocześnie. Zmartwychwstanie polega na tym, że Chrystus może być wszędzie, w każdym czasie, z każdym człowiekiem. To właśnie jest miłość.

– Czego życzyłby Ojciec naszym Czytelnikom z okazji Świąt Wielkiej Nocy?

– Żeby to były zwyczajne święta. Czyli najpierw trzeba się wziąć do roboty, posprzątać, przygotować stół, nie oszczędzać specjalnie na jedzenie, na dobry alkohol. Wszak pismo mówi, że Pan stworzył wino, aby rozweselało serca ludzkie. Stół powinien nam pomóc siebie nawzajem zrozumieć. Nie może przy nim zabraknąć stawy duchowej: dobrego słowa, głębszej rozmowy, pogodzenia się zwaśnionych. Jeśli umiemy się gościć, łatwiej nam zrozumieć, co się dzieje przy stole – ołtarzu w kościele. Tam też się słyszy: bierzcie, jedzcie, bierzcie, pijcie. Życząc uczowania na wszystkich poziomach naszego człowieczeństwa.

– A więc także wiary, nadziei i miłości.

– Tak. To w gruncie rzeczy bardzo proste sprawy.

Wacław Oszajca, jezuita, filozof, redaktor naczelny „Przeglądu Powszechnego”, autor trzynastu tomów poetyckich m. in. „Rzesza większa od całości” (wyd. Iskry) i „Żeby nie spłoszyć” (wyd. Rhētos)

WIELKANOCNE REKOLEKCJE

– Feudalnym? Co to znaczy?

– Choćby pojmowanie władzy jako dysponowanie ludźmi: przenoszenie księży, mianowanie na probostwa czy wikariaty. Nadto Kościół jest sklerikalizowany. Świeccy nie mają w nim za wiele praw. Jeśli się mówi „Kościół”, myśli się o biskupach, proboszczach, a jak ktoś jest hojny, myśli też o wikariuszach. A przecież Kościół jest ludem bożym, władza w nim polega na służeniu.

– Czy człowiekowi w kontakcie z Bogiem potrzebny jest pośrednik? Przecież z doświadczenia wiemy, że interesy najlepiej załatwiać osobiście. I ta zinstytucjonalizowana spowiedź!

– Chrystus żyje dzisiaj w Kościele, czyli w każdym ochrzczonym. I w takim sensie ksiądz nie jest potrzebny. Katolików nie powinniśmy dzielić na świeckich i duchownych, bo to herezja. Wszyscy, bez względu na to, jaki urząd w Kościele jako posługę pełnimy, jesteśmy chrześcijanami. W tej wspólnoty w określony sposób się komunikujemy, posługujemy się specyficznym językiem. Na przykład istnieją sakramenty. One nie są sprawą tylko duchownych. Jednym z najważniejszych jest małżeństwo, a tego sakramentu udzielają sobie sami narzeczeni i tak naprawdę ksiądz nie jest konieczny. Podobnie jest z mszą świętą. Jeśliby ksiądz sam ją odprawiał i nie byłoby na niej wiernych, nie moglibyśmy mówić o wspólnoty. A spowiedź? Grzech w ścisłym znaczeniu polega na tym, że człowiek rezygnuje z Boga. Wcale nie musi uczynić coś złego. Po prostu traci wiarę i odchodzi z Kościoła. Ksiądz jest po to, żeby go z powrotem przyjąć. Nasze nieszczęście polega na tym, że spowiedź traktujemy czysto mechanicznie. Zresztą sakramenty też sprowadzamy tylko do praktyk religijnych, obowiązków niedzielnych. Dajemy je panu Bogu, żeby nam błogosławił. Przy czym „błogosławił” rozumiemy jako: przedłużał nam życie, zdrowie, zabezpieczał przed nieszczęśliwymi wypadkami...

– ...Spełniał zachcianki.

– ...marzenia o łatwym i przyjemnym życiu.

– Ale „mechanizacja” wiary nie bierze się z niczego. W samym katolicyzmie jest całe mnóstwo litanii, różańców, obrzędów, a dziecko bez znajomości przynajmniej części z nich nie zostanie dopuszczone do komunii świętej. Po co to wszystko? Czy za całą modlitwę nie wystarczy podanie kubka wody spragnionemu?

– Ten „kubek” dlatego jest tak ważny, bo bez niego nie można mówić o wierze. Bez uczynków jest ona martwa. W Kościele katolickim brakuje życia duchowego. Wierni utożsamiają modlitwę z odmawianiem jakiś tekstów, z uczestnictwem w nabożeństwach: niesporach, drodze krzyżowej. Trudno mi ocenić, na ile ludzie podczas mszy są w prawdziwym, głębokim kontakcie z Chrystusem. A co do egzaminów zdawanych przez dzieci przed komunią świętą – wiara nie jest związana z wiedzą biblijną, katechetyczną, czy teologiczną. Według katolików człowiek jest z natury chrześcijaninem, odczuwa w sobie pragnienie tego, co Czesław Miłosz nazywa „niemożliwością”, pragniemy tego, co niemożliwe.

– Ależ nie tylko chrześcijanie tego pragną.

– Oczywiście. Pragną tego również ludzie niewierzący, którzy też sobie stawiają trudne pytania. I w tym sensie są związani z Bogiem. W polskim Kościele katolickim przydałaby się porządna formacja biblijna i katechizmowo-teologiczna.

– Dlaczego?

– Bo nie znamy bogactwa własnej tradycji. Proszę zobaczyć, jakim wzięciem cieszą się medytacje dalekowschodnie. To świadczy, że my – chrześcijanie gdzieś zagubiliśmy tradycję medytowania nad Pismem Świętym. Na początku mszy powinno się milczeć, aby dać wiernym czas na rachunek sumienia. Powinno się milczeć także po kazaniu, po komunii, po każdym wezwaniu: „módlmy się”, żeby zgromadzeni mieli czas na zastanowienie się nad tym, co przed chwilą zostało powiedziane. Gdy dziś ksiądz powie „módlmy się” i zamilknie, ludzie myślą, że zasłabł.

sować ewangeliczne podejście: „Po owocach poznacie ich”. Jan Paweł II mówi, że wiara, która nie tworzy kultury jest martwa, niedośćecznie przyjęta i przeżyta. Powinna więc się zająć tym wszystkim, co kulturę tworzy, a więc: ekonomią, polityką, nauką, sztuką. Warto, aby wszystkie wyznania przymierzyły się do tego problemu i odpowiedziały sobie na pytania: czy przyczyniamy się do rozwoju gospodarczego? Czy polityka naszych kościołów służy zabezpieczeniu człowiekowi wolności nie tylko wewnątrz państwa? Czy dbamy o naukę i sztukę?

– Ależ Ojciec, w kontekście tego, co Ojciec mówi, Polska wcale nie jest, jak pokazują to najnowsze badania, krajem w 97 procentach katolickim. Wszystko u nas na odwrót!

– Jesteśmy krajem na dorobku. Popelniliśmy i popelniamy dużo błędów. Wywalczyliśmy wolność i nie bardzo umiemy się z nią obcho-

– Wróćmy jednak do sedna pytania. Co z cierpieniem?

– Na pytanie, po co cierpienie i skąd zło, nie mamy dobrej odpowiedzi, która by nas, ludzi, zadowalała. Ale z tego powodu nie ma się co martwić, bo jeśli takie pytanie jest, to i odpowiedź na nie gdzieś być musi.

– Ale ja się martwię, bo nie wiem, dlaczego Bóg jest bierny, nie ingeruje, gdy dzieci chorują na raka albo umierają z głodu.

– Jeśli dzieci umierają z głodu, albo jeśli gdzieś jest wojna, nie jest winien Bóg, lecz człowiek. Natomiast nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie o dzieci chore na raka czy o sens tragedii takich jak tsunami. Zastanawiam się, czy w XXI w., gdy technika poszła tak daleko, nie jesteśmy w stanie przewidzieć kataklizmów. Przykładamy do nich rękę, bo nie szanujemy środowiska, w którym żyjemy. To jednak nie zmienia faktu, że śmierć jest największym złem, jakie człowiekowi dotyka. Jan Paweł II w ostatniej swojej książce „Pamięć i tożsamość” mówi, że człowiek przeciwko niej się buntuje, bo

ściągają powstają szpitale, uniwersytety, opieka socjalna, prawa obywatelskie i ludzkie, sprzeciw wobec zabieraniu człowiekowi życia nie tylko poprzez aborcję i eutanazję, lecz także poprzez karę śmierci.

– Więc naprawdę nie ma odpowiedzi na pytanie, jaki sens ma cierpienie?

– Przed bólem, jak i cierpieniem, powinniśmy się bronić, usuwać je, wyzwalać się z nich. Są jednak sytuacje, kiedy to niemożliwe. Na przykład śmiertelna choroba.

– Po co ona przychodzi?

– Nie wiem. Ale skoro już jest, trzeba coś z nią robić. Mówienie w takich sytuacjach, że to Bóg zesłał na nas cierpienie, nie ma najmniejszego sensu. Nie wiem, jak inni bogowie, ale Bóg chrześcijan nie zsyła cierpienia. Żeby nie zwariować, wolę nie zastanawiać się nad złem. Wolę pójść drogą Leszka Kołakowskiego i pytać, skąd w tym świecie dobro. Teoretycznie nie powinno istnieć, bo jest nieekonomiczne, kruche, ukryte, trudne. Ale jeśli mimo to istnieje, znaczy, że za nim stoi potężna siła. Ktoś. Jeśli Boga nie ma, mówi Kołakowski, to i dobra nie powinno być na świecie.

– Chrystus każe nam kochać bliźniego swego jak siebie samego. Jednak cywilizacja sprawiła, że dziś mnóstwo ludzi siebie nie lubi. Z tego powodu rodzi się agresja, nienawiść. No bo jak ma siebie lubić czterdziestoletni mężczyzna, który nie może znaleźć pracy?

– Takie sprawy jak: bezrobocie, bieda ekonomiczna są skutkiem naszego działania. Dlatego w Polakach należałoby rozbudzić to, co się kiedyś nazywało cnotami obywatelskimi: odpowiedzialność za warunki, w jakich żyjemy w kraju i za to, co się dzieje w świecie. Mówienie, że nie mamy na nic wpływu, jest błędne. Nikt nam niczego za darmo nie da. Jesteśmy krajem demokratycznym i trzeba się zastanawiać, kogo wybieramy, za jakim systemem się opowiadamy. Dziś zbieramy owoce naszej pracy. Nikt nam nie zmajsztrował



Najbardziej obawiają się siarczystego mrozu. Szukają wtedy byle jakiego ciepłego kąta. Zaludniają kanały, dworce, klatki schodowe, strychy, noclegownie. Bo nawet głód można oszukać, ale zimna się nie da.

Warszawski Żerań to jedno z najbardziej ruchliwych i hałaśliwych miejsc w stolicy. Przebiega tędy przylutona do elektrowni największa trasa łącząca północny wschód miasta z jego południowymi flankami. Tu znajduje się gigantyczny most z ośmioma pasami ruchu i kilkupoziomowymi estakadami. Przez całą dobę przemyka tędy kilkadziesiąt tysięcy aut. Kierowcy z oddali obserwują zarysy drapaczy chmur, jak grzyby po deszczu wyrastające w centrum. Wielu spóźnionych pędzi właśnie w tym kierunku nerwowo spoglądając na zegarki. Typowy wielkomiejski obrazek znany z wielu europejskich metropolii. Jednak to miejsce jest szczególnie...

Kilkadziesiąt metrów niżej, u żelbetonowego podnóża mostu, zmienia się oblicze stolicy. Bez „szklanych domów”, garniturów, klubów, liczących każdą sekundę pracowników agencji reklamowych i banków. Wejście do tego „miasta w mieście” wiedzie nie szeroką autostradą, a wąskimi włazami studzienek. W tym miejscu rozpoczynają swój bieg kilkunastokilometrowe szyby chroniące ogromny rurociąg z gorącą wodą, która trafia do mieszkań na Żeraniu, Targówku i w drugą stronę na Tarchominie. W podziemnych korytarzach, tak jak w domach na powierzchni, ludzie śpią, jedzą i pragną bliskości drugiej osoby.

ILE SIŁ

Andrzej żyje w tym ciemnym labiryncie od 8 lat. Mieszka w jednej z komór z dwoma kolegami — Jankiem i Zenkiem. Pościągali tu stare materace wyrzucone na śmietnik, garnki, patelnię, szmaty i koce.

Wewnątrz kanału zaczyna się inny świat. Betonowy korytarz z dwiema rurami o średnicy półtora, może dwóch metrów. Nozdrza paraliżuje odór stęchlizny i wilgoci, potęgowany ciepłem bijącym od rur. Po betonowej podłodze przemykają karaluchy i inne nieznane mi dotąd robactwo. Jedynym źródłem światła jest odsunięty właz. Jednak ten promyk zanika już kilka metrów od wejścia. Dalej panują łacie egipskie ciemności. Dlatego całe życie kanału skupia się w tym jednym, oświetlonym miejscu.

— Tu jest nasza łazienka, kuchnia, sypialnia i jadalnia — mówi Janek.

Na rurach dostrzec można cały dobytek mieszkańców. Stare koce, mocno zniszczone koldry, radio i przeterminowane kosmetyki. Podobny rząd kwater „umeblowanych” w niemalże identyczny sposób ciągnie się stąd niczym gigantycznie długi blok, do oddalonego o 10—12 km Ronda Starzyńskiego.

— Tak żyje tu około 150 osób — mówi Zenek. — Z roku na rok jest nas coraz więcej. Szczególnie zimą.

Mimo ekstremalnych warunków, mieszkańcy kanału starają się zachować pozory normalności. Rzeczy bowiem są poukładane na prowizorycznych półkach. Jest też szcztotka, którą codziennie zmiatają podłogę.

Janek, Andrzej i Zenek każdego dnia, jak większość warszawiaków z „górną” części miasta, wstają wczesnym rankiem i idą do „pracy”.

— Jeśli mamy co, to jemy śniadanie — mówi Zenek. — Później chwytny za wózek i idziemy na Bemowo po puszkę i makulaturę. Tam zsypa są najbogatsze. Nieraz wpada cenna zdobycz. To uda się znaleźć radio, innym razem sprawny lodówkę lub telewizor. Ja kiedyś w kartonie znalazłem dwa złote pierścionki. Dostałem za nie 400 złotych. Przez cały dzień udaje nam się zbierać 15-20 złotych. Są też dni, kiedy nic nie sprzedamy. Wtedy nie mamy co jeść.

Głód to nie jedyne widmo zaglądające każdego dnia w oczy mieszkańcom pod-

ziemnego osiedla. Znacznie gorsze są choroby. Śpią przecież na betonie, jedzą co się da, wespół ze szczurami i karaluchami.

— Najgorsza jest wczesna wiosna, gdy są roztopy. Wtedy cały kanał zamienia się w rzekę — narzeka Zenek, wskazując betonową podłogę. — Chodzimy przemoczeni, zziębnięci. Wówczas o chorobę najłatwiej.

Dla nich zwykłe przeziębienie często kończy się nawet śmiercią! Podniesiona temperatura czy kaszel to niemalże wyrok.

— Zenek i Janek to moi kolejni współlokatorzy w ciągu czterech lat — mówi Andrzej. — Wcześniej zmarło dziesięciu. Ostatni przeniósł się na tamten świat dwa lata temu. Krzysiek miał na imię, swoich nazwisk nie znamy. Bo po co? Leżał przy tej rurze. Gdy wróciłem po pracy, był



Najgorsza jest wczesna wiosna, gdy są roztopy. Wtedy cały kanał zamienia się w rzekę...

INNY ŚWIAT

nieprzytomny. Natychmiast pobiegłem po pomoc. Przyjechało pogotowie, ale on już nie żył. Okazało się, że miał zapalenie płuc, które mocno osłabiło serce. W takiej chwili człowiek zadaje sobie jedno pytanie: kiedy ja?

— Rok temu, wracałem do kanału późno w nocy — wspomina Zenek. — Było potwornie ciemno, źle stanąłem na drabinie i upadłem wprost na beton. Miałem pękniętą czaszkę, zdruzgotaną pischel i złamany nos. Uratowali mnie koledzy. Na rękach zanieśli do szpitala. Później przez długie miesiące opiekowali się mną. Dziś Zenek może chodzić i pracować, choć kuleje, bo kość pischelową ma połączoną metalowym szpikulcem.

Podziemne miasto kieruje się swoimi prawami, a ich egzekutorami są sami mieszkańcy. Pierwsza i najważniejsza zasada to przeżyć! Dlatego gdy ktoś zachoruje,

pozostali mają obowiązek nim się opiekować. Druga zasada — nie kradnij! Złapany na przywłaszczeniu cudzej własności zostaje wyrzucony z kanałów. Trzecia zasada to poszanowanie prywatności. Nim ktoś wejdzie do „cudzego” kanału, musi się upewnić, czy ktoś tam jest. Brak zaproszenia znaczy to samo co drzwi zamknięte na kluczek.

Ten swoisty kodeks pozwala uporządkować życie, zapewnić choć minimum bezpieczeństwa. Jednak to nie ze strony kolegów, lecz zgrai ogolonych na tyso bandytów czyha największe zagrożenie.

— Zdarza się, że napadają na nas — mówi Andrzej — tak dla sportu, bo przecież my nie mamy nic. Pewnego wieczoru, gdy wracałem ze skupu, otoczyła mnie garstka kilkunastoletnich osiłków. Powalili na ziemię i skopali. Później przeszukali kieszenie. Miałem 15 złotych. Mój

całodzienny zarobek. Kazali mi wejść do sklepu i kupić za nie kilka piw. Mieli świetną zabawę. Ja zostałem z obolałymi plecami i pustym brzuchem, wściekły i rozgoryczony.

TO MOŻE BYĆ KAŻDY

Andrzej i Janek pochodzą z Mazur. Przyjechali tu, jak wielu innych, szukać pracy.

— Kiedyś mieszkalem w okolicy Giżycka — wspomina Andrzej. — Do 1991 roku pracowałem jako murarz w firmie budowlanej, którą zamknięto. Nigdzie nie było pracy, postanowiłem wyjechać do Warszawy. Tułałem się od jednej budowy do drugiej. Jednak nic nie mogłem znaleźć na stałe. Nie miałem mieszkania ani pieniędzy na powrót. Przez rok do kanału wchodziłem tylko na noc, nie utrzymywałem z nikim kontaktów. Myślałem, że się sytuacja odwróci, znajdę pracę i będę żył jak inni. Dziś moim jedynym marzeniem jest nie dać się śmierci.

Janek nim przyjechał do stolicy był leśnikiem. Po śmierci żony postanowił wyjechać. W Warszawie pracował w firmie ogrodniczej, gdzie poznał swą drugą żonę. Po dwóch latach wzięli ślub. Widocznie ciąży nad nim jakieś fatum, bo po roku ciężkiej choroby zmarła Hanka. Wtedy zaczął pić. Stracił pracę i mieszkanie. Wylądował na ulicy, skąd zabrał go Andrzej.

Zenek dołączył do nich po tym, jak rozwiodła się z nim żona. Nienawidzi siebie za to.

— Dużo piłem, wszczynałem awantury — mówi. — Dziś jestem sam. Nie mam kontaktu z żoną i dziećmi. Może to lepiej. Przynajmniej nie widzą, jak skończył ich ojciec.

Mieszkańcy żerańskich kanałów często rozmawiają o życiu. Wszyscy kiedyś mieli domy, pracowali...

— Jesteśmy przestrogą dla innych — mówi Andrzej. — To może spotkać każdego. Kilkanaście metrów dalej mieszkał były chorąży. Kiedyś wypił na służbie. „Życzliwi” donieśli komu trzeba. Faceta wywalili z woja. Zaczął pić, zostawiła go żona. Znalazł się najpierw u Kortańskiego, później w kanałach. Pewnej nocy, pijany, nie zakręcił w butli gazu. Spalił się żywcem.

Podobnych przypadków było tu więcej. Każdy coś lub kogoś miał. Dziś jest na dnie.

— Najgorzej jest w święta — mówi Zenek. — Patrzymy jeden na drugiego i płacemy. Gdy już ktoś się przełamie, opowiada jak je spędzał z rodziną. Dzielił się opłatkiem lub wielkanocnym jajkiem. Składamy sobie życzenia! Najczęściej powtarzane, to nie dać się śmierci.



Podziemne miasto kieruje się swoimi prawami, a ich egzekutorami są sami mieszkańcy.



Ministerstwo edukacji nagrodiło
Targi Książki Edukacyjnej EDUKACJA XXI.

METODYKA PRZY HERBACIE



Nagrodę – pamiątkową paterę – przekazała organizatorom Targów **Anna Radziwiłł**, wiceminister edukacji za promocję edukacji i zasługi dla oświaty. Swoje uznanie wyraził także prezydent RP **Aleksander Kwaśniewski**, który od lat patronuje temu przedsięwzięciu. W liście odczytanym na inauguracji 18. Targów nazwał je „jednym z najważniejszych w kraju spotkań polskich i zagranicznych wydawców”.

Tradycyjnie już wiosenna edycja ściągnęła do Pałacu Kultury i Nauki tysiące odwiedzających, wśród których najliczniejszą gru-

pę stanowili nauczyciele. Ale nie tylko. Stoiska odwiedzały całe rodziny i każdy znalazł coś dla siebie. Prawie 160 wystawców zaprezentowało ponad 8,5 tys. tytułów. Były wśród nich zarówno podręczniki szkolne, jak i książki pomocnicze, lektury, samouczki języków obcych, encyklopedie, słowniki, atlasy, mapy itp. Na półkach obok tradycyjnych książek znalazły swoje miejsce również publikacje multimedialne: kasety audio i wideo, gry i programy komputerowe, sprzęt i zabawki edukacyjne. Swoje stoiska mieli także wydawcy czasopism, w tym także

„Głosu Nauczycielskiego”, gdzie można się było spotkać z dziennikarzami i przejrzeć ostatnie numery.

Jednak nie tylko możliwość zapoznania się z nowościami na rynku wydawniczym przyciągała odwiedzających. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także spotkania autorskie m. in. z Joanną Papużińską, Wandą Chotomską, Krystyną Siesicką czy Bohdanem Butenko oraz promocje książek, które można było kupić po bardzo atrakcyjnych cenach. Nauczyciele chętnie brali udział w wykładach, warsztatach i spotkaniach metodycznych. W bogatej ofercie – ponad 70 spotkań i wykładów – każdy, bez względu na poziom nauczania i przedmiot, mógł znaleźć coś dla siebie.

Najlepsze tytuły wydane w ubiegłym roku zostały uhonorowane Nagrodą EDUKACJA XXI. Ustanowiona w 1994 roku, wyróżnia wartości edukacyjno-poznawcze książek polskich autorów oraz ich poziom edytorski. Spośród tytułów zgłoszonych przez 27 wydawnictw, w kategorii podręczniki szkolne Kapituła nagrodiła „Fizykę z astronomią” Mariana Kozielskiego (Wydawnictwo Szkolne PWN). Za najlepszą książkę pomocniczą dla nauczycieli uznano natomiast „Osieroconą generację” Dariusza Chętkowskiego (Wydawnictwo Literackie). Nagroda za popularyzację problematyki związanej z integracją Polski z Unią Europejską przypadła Centralnemu Ośrodkowi Doskonalenia Nauczycieli za pakiet edukacyjny „Polska w Unii Europejskiej” pod redakcją Joanny Gospodarczyk i Mirosława Sielatyckiego. Specjalną Nagrodę Targów otrzymał **Marek Kamiński**, podróżnik, zdobywca obu biegunów, któremu towarzyszył niepełnosprawny nastolatek **Jaś Mela**.

Odwiedzający Targi mogli znaleźć nie tylko coś dla ducha, ale także dla ciała. Ambasada Sri Lanki zorganizowała pokaz parzenia i degustację herbaty cejlońskiej – w ramach programu promocji produktów z krajów dotkniętych skutkami tsunami.

Rekordowa liczba osób – ponad 20 tys., które odwiedziły tegoroczną wiosenną edycję Targów, potwierdziła, że jest to jedna z największych tego typu imprez nie tylko w kraju, ale i w naszej części Europy. Organizatorzy już przygotowują się do kolejnej, która odbędzie się w pierwszy wrześniowy weekend.

Edukacja medialna to tak zmieniająca się dziedzina, że podręczniki tracą na aktualności po kilku latach.



EDUKACYJNY TELEWIZOR

Zajęcia warsztatowe dla nauczycieli poświęcone edukacji medialnej, zorganizowane w ramach Targów, cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Ich uczestnicy chcieli się dowiedzieć, jak w edukacji wykorzystać media.

– Edukacja medialna to dziś bardzo ważna dziedzina wiedzy – mówiła medioznawca **Agnieszka Ogonowska**. – W wielu krajach zachodnich jest to oddzielny przedmiot. Niestety, w Polsce wiedza o środkach masowego przekazu ciągle podawana jest przy okazji, na przykład na lekcji polskiego. Tymczasem zajęcia te są swoistym przygotowaniem młodego człowieka do uczestnictwa w kulturze. Nauczyciel ma okazję ukierunkowania myślenia ucznia, wykształcenia w nim zdrowego dystansu do telewizji, Internetu, czasopism.

Prowadząca warsztaty zaprezentowała kilka bloków tematycznych, które mogą być wykorzystane przez nauczycieli na zajęciach z edukacji medialnej. Mają pomóc uczniom w krytycznym podejściu do masowych środków przekazu. Jednym z zagadnień jest globalizacja, rozumiana nie tylko jako ekspansja gospodarcza, ale przede wszystkim unifikacja wartości. Kolejny blok dotyczy swoistej rewolucji w telewizyjnych ramówkach. Od czasu „Big Brothera”, pierwszego reality show, stacje prześcigają się w epatowaniu widza eksperymentem.

– Dziś można stwierdzić, że żyjemy w kulturze podglądactwa – mówiła Ogonowska. – Otaczają nas promujące je audycje. Uczniowie zaś żyją blogami, czyli internetowymi pamiętnikami. To podstawowa forma literackiej twórczości wśród nastolatków. Nauczyciele muszą się nauczyć wykorzystywać ją w odpowiedni sposób, ale także rozmawiać z młodzieżą, o tym co czytają lub oglądają.

Ogonowska wiele uwagi poświęciła właśnie zdroworozsądkowemu korzystaniu z telewizji i Internetu, kształtowaniu umiejętności poruszania się we wszechobecnym szumie informacyjnym. Jednym z ćwiczeń pozwalających na lepsze zrozumienie specyfiki medialnych przekazów może być przygotowanie telewizyjnej reklamówki oraz wypracowanie na temat roli telewizji w życiu dzisiejszych nastolatków.

O TRÓJZĘBNYM CHŁOPIE...

W marcu pogoda tradycyjnie toczy się pod znakiem garnca; wszyscy, nawet kierowca, byli pod wpływem; nie można sobie skakać jak pszczołka z tego kwiatka na tamten kwiatek, trzeba widzieć całą łączkę – to nie bredzenie wariata, lecz przykłady błędów frazeologicznych popełnianych w mediach przez światłych ludzi.

Podczas tegorocznych Targów doskonały, pełen humoru, ale i gorzkich refleksji wykład o poprawności frazeologicznej „Groch z brukselką” przygotowała dr **Helena Kajetanowicz**, która prowadziła zajęcia z kultury języka na Politechnice Wrocławskiej. Od lat z pasją tropi i archiwizuje błędy językowe pojawiające się w radiu, TV oraz opiniotwórczych dziennikach i tygodnikach, a popełniane przez osoby legitymujące się tytułami naukowymi. Zgromadziła ich już 9300.

Ponad 1/3 kolekcji Kajetanowicz to nieporadności frazeologiczne. Co gorsza, przybywa ich w zastraszającym tempie. Dlaczego tak się dzieje? Bo z roku na rok obniża się poziom znajomości języka polskiego wśród dorosłych Polaków. Badania OECD pokazują, że siedmiu na dziesięciu ankietowanych ma problemy ze zrozu-

mieniem prostych tekstów użytkowych.

– To skutek zaniku czytelnictwa – podkreślała dr Kajetanowicz. – Ponad połowa Polaków w ogóle nie obcuje ze słowem drukowanym. Ci, którzy cokolwiek czytają, sięgają najczęściej po prasę kolorową.

Taka lektura nie wymaga zaś zbyt wielkiego wysiłku intelektualnego. Jak dowodzą badania, wystarczy znać 1200 słów, aby zrozumieć artykuły z plotkarskich pism. Tymczasem pod koniec XX w. w języku polskim mieliśmy 185 tys. słów, wyjąwszy terminologię naukową. Po ambitną lekturę sięga zaledwie 8 proc. społeczeństwa, wliczając w to uczniów i studentów. Nie wróży to najlepiej kulturze języka.

– Badania prowadzone wśród polonistów pokazały, że ponad połowa z nich nie zhańbiła się przeczytaniem ani jednej książki od czasu ukończenia studiów. Mało tego, co drugi nauczyciel rozumie tylko część treści z podręczników, z których uczył – przytaczała gorzkie dane statystyczne dr Kajetanowicz.

Jak widać, nauczyciel mający być wzorcem językowym, nie zawsze staje na wy-



sokości zadania. A powinien, bo często jest jedyną osobą, od której dzieci mogą się uczyć prawideł języka. Wszak rodzice rozmawiają z nimi średnio 13 minut dziennie. Za to aż 4 godziny poświęcają na oglądanie TV. I tam często słyszą jak „minister bujał w chmurach, z których usiłował motyką dowalić słońcu” lub „trójzębny chłop wsparty na trójzębnych widłach kierował furmankę w stronę Odry”. Przy takich kwiatkach „na chwilę obecną” błędna królująca w języku jeszcze kilka lat temu pleonazmy i tautologie: akwen wodny czy cofać się do tyłu.



**Jak kształtować świadomość międzykulturową?
Poprzez książki dla dzieci i młodzieży.**

PONAD GRANICAMI

Biblioteka Publiczna im. Władysława Jana Grabskiego z Warszawy przez trzy lata w ramach programu Comenius 3 realizowała projekt o nazwie Books and Reading for Intercultural Education. BARFIE to sieć współpracujących ze sobą instytucji i osób promujących edukację międzykulturową w książkach dla dzieci i mediach.

Dzięki uczestnictwu w projekcie biblioteka im. Grabskiego dorobiła się katalogu książek w 13 językach. Była też organizatorem III Międzynarodowej Konferencji BARFIE (29 września – 1 października 2004 r.). Projekt BARFIE oficjalnie został zakończony w ubiegłym roku. Kilkanaście krajów, w tym także Polska, zdecydowało się go jednak kontynuować. Koordynatorem został wiedeński Kinderliteraturhaus. W efekcie tej współpracy powstał Katalog Książek BARFIE, a także spis projektów oraz publikacji dla nauczycieli dotyczących edukacji międzykulturowej.

Idea BARFIE popularyzowana jest także poprzez prelekcje dla nauczycieli. Biblioteka im. Grabskiego zorganizowała wykład podczas Targów Książki Edukacyjnej. Jaki rodzaj edukacji oferują tytuły BARFIE? Przede wszystkim pobudzają wyobraźnię, poruszają uniwersalne problemy ksenofobii czy tolerancji.

– Gdy omawiam z uczniami książkę i zwracam im uwagę na ilustracje, słyszę, że są za sta-

rzy, aby oglądać obrazki. Tymczasem większość książek z kolekcji BARFIE jest ilustrowanych tak, by można było zrozumieć opowiadaną historię nawet bez znajomości języka obcego – tłumaczyła **Małgorzata Kołodziejczyk**, ucząca języka angielskiego w Gimnazjum nr 133 w Ursusie, metodyk kształcenia międzykulturowego i eurokoordynator Biblioteki im. Grabskiego.

Anglistka swoje wystąpienie uzupełniła utworem na wideo pokazem lekcji międzykulturowej, przeprowadzonym przez dr **Margaridę Morgado**, wybitną metodyczkę z Portugalii.

Piotr Jankowski, dyrektor Biblioteki im. Grabskiego, skoncentrował się z kolei na pojęciach, którymi posługuje się edukacja międzykulturowa: kul-

tura pojmowana jako szczególny sposób życia ludzi; narodowość jako społeczność wyobrażona, istniejąca w świadomości obywateli; tożsamość narodowa jako świadome kształtowanie samego siebie.

– Edukacja międzykulturowa skłania do poznawania innych kultur, nie wywyższa własnej. Uczy właściwego pojmowania słowa „różnica”, kształtuje „niezależnego międzykulturowego obywatela Europy”. Bo wiedza o innych to najlepszy sposób poznania samego siebie – dowoził Jankowski.

Jak taką edukację promować w szkołach? Jeśli są w nich emigranci, ich język powinien stać się obowiązkowym przedmiotem nauczania, szkolne biblioteki należy wyposażać w materiały o mniejszościach narodowych. Swoją rolę do odegrania mają także kulturowe grupy mniejszościowe, organizując wystawy. Trzeba też zachęcać pracodawców, aby zatrudniali przedstawicieli mniejszości.

Wystąpienie Małgorzaty Kołodziejczyk i Piotra Jankowskiego wywołało duże zainteresowanie nauczycieli. Dlatego obiecali, że postarają się zorganizować dla nich warsztaty kształcenia międzykulturowego.

Więcej informacji pod adresem: www.bpursus.waw.pl



KATARZYNA MATUSZEWSKA, nauczycielka języka niemieckiego w Gimnazjum nr 51 im. Bolesława Prusa w Warszawie:

– Jestem zadowolona z tegorocznej różnorodności, jaką proponują wydawcy. Szczególnie ci specjalizujący się w językach obcych. Przyglądam się ich ofertom pod kątem ewentualnych zamówień podręczników. Ponieważ pracuję dopiero trzeci rok, szczególnie cenne są dla mnie także organizowane przy okazji Targów szkolenia i seminaria. Wzięłam udział w kilku i wyniosłam z nich sporo wiadomości, które z pewnością przydadzą mi się w szkolnej pracy. Uważam, że oferta imprez towarzyszących powinna interesować wszystkich nauczycieli na równi z nowościami wydawniczymi. A już na pewno tych, którzy poważnie myślą o awansie zawodowym lub są w jego trakcie.



KATARZYNA TRAWICKA, nauczycielka sztuki w Gimnazjum im. C. K. Norwida w Stanisławowie:

– O tegorocznych Targach dowiedziałam się przypadkowo z telewizji i natychmiast tu przyjechałam. Żałuję, że nie zjawiłam się na nich wcześniej, bo przegapiłam dwie promocje podręczników do plastyki. Chcę bowiem zmienić książkę, z której korzystam. Niestety, obecnie na rynku wydawniczym trudno o dobry podręcznik do plastyki. A bardzo by się taki przydał. Najlepiej z przewodnikiem metodycznym, aby nawet nauczyciel, który się na sztuce nie zna, mógł w razie zastępstwa poprowadzić lekcję.

Choć wymarzonego podręcznika jeszcze nie znalazłam, kupiłam kilka książek, które się przydadzą mojej córce zdającej w tym roku maturę.



BEATA MARCINKOWSKA, nauczycielka języka polskiego z LO w Puszczy Mariańskiej:

– Po raz pierwszy uczestniczyłam Targach i nie żałuję. Jestem pod wrażeniem oferty książkowej. Szczególnie podobała mi się oferta imprez towarzyszących. Szkoda, że wiele z nich odbywało się w tym samym czasie i nie mogłam we wszystkich uczestniczyć. Byłam na warsztatach poświęconych edukacji medialnej. To bardzo ważne zagadnienie. My nauczyciele jesteśmy pokoleniem książkowym. Pod względem wiedzy o multimedialności wiemy dużo mniej niż uczniowie. Musimy nieustannie się dokształcać. Dlatego wyszłam z tego spotkania bardzo zadowolona. Jego jedynym mankamentem było to, że trwały zbyt krótko.



ANETA KOTYLAK, nauczycielka w przedszkolu Bambino w Warszawie:

– Mieszkam w Warszawie dopiero od kilku miesięcy. Przyjechałam do stolicy z Rzeszowa. Pierwszy raz widzę tak ogromną ofertę książkową. I muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Wybrałam kilka pozycji. Zaskoczyły mnie też liczne seminaria. Uczestniczyłam w kilku. Jestem przedszkolanką, więc moje szczególne zainteresowanie wzbudziły warsztaty poświęcone nowym metodom nauki czytania.

– Rozmowy z ZNP to nic w porównaniu z państwa atakami – zwróciła się do wydawców Anna Radziwiłł, wiceminister edukacji narodowej i sportu, podczas spotkania w Pałacu Kultury i Nauki.

O PODSTAWIE I MATURZE...

W czasie przeszłogodzinnej konferencji wydawcy nie oszczędzali resortu edukacji.

– Na stronie internetowej Instytutu Spraw Publicznych pojawił się zamówiony przez MENiS projekt nowej podstawy programowej – mówił **Piotr Marciszuk**, wiceprezes Polskiej Izby Książki. – Będzie ona zawierała zaledwie 75 procent materiału, który dziś znać musi uczeń. Za to drastycznie ograniczona zostanie swoboda nauczycieli w doborze materiału.

Według wydawców podręczników wcielenie w życie propozycji ISP całkowicie zrewolucjonizuje rynek wydawniczy.

– Po kilku latach staniemy przed kolejną „nową” maturą – prognozował Marciszuk. – Okaże się wówczas, że znów jesteśmy w punkcie wyjścia. Czy o to chodzi?

Jak twierdzi wiceprezes PIK, przez ostatnie kilka lat udało się wypracować stabilny system edukacyjny. Jest nowy sposób zatwierdzania podręczników, gdzie wydawca nie ma wpływu na recenzje. Książki zaś są coraz lepsze. Te słabe bowiem wypadają z rynku.

– Skończył się obłęd, że musieliśmy przygotowywać podręcznik w ciągu roku –

denerwował się Marciszuk. – Obawiam się powrotu tego zamieszania.

Anna Radziwiłł, jak się okazało, projektu ISP... nie widziała. Według niej ma on zostać ogłoszony dopiero 20 marca. Co więc robi na stronie internetowej Instytutu, nie wiadomo.

– Projekt zamówiony w Instytucie Spraw Publicznych przez minister Łybacką to dopiero początek prac – uspokajała. – Następnym krokiem jest przedstawienie po ponad 600 osobom, które zgłosiły chęć współpracy oraz konsultacji z Polską Akademią Nauk i Polską Akademią Umiejętności. W przyszłym roku szkolnym planujemy zaś szerokie konsultacje społeczne. Ostateczną decyzję co do podstaw podejmie jednak już następna ekipa rządząca.

Zgodnie z życzeniem resortu nowe podstawy programowe mają zawierać w sobie również siatkę godzin i standardy wymagań. Anna Radziwiłł stwierdziła m. in., że obecne programy nauczania są przeładowane i zbyt sztywne.

Innym newralgicznym punktem spotkania była nowa matura. Wydawcy byli za-

niepokojeni wynikami próby, a także błędami w arkuszach.

– Czy w Polsce nie ma ludzi, którzy potrafią w odpowiedzialny sposób przygotować arkusze egzaminacyjne? – pytała podniesionym głosem przedstawicielka jednego z wydawnictw edukacyjnych.

Także Marciszuk nie pozostawił suchej nitki na nowej maturze i MENiS.

– Zwątpiłem w sens konsultacji społecznych – mówił. – Kilkakrotnie my, wydawcy, wskazywaliśmy ministerstwu błędy w arkuszach. Mówili też o tym nauczyciele. Przed próbną maturą nikt nie zareagował. Dopiero po tym eksperymencie na młodzieży poprawiono testy.

Według wiceminister próbna matura była potrzebna właśnie po to, aby obnażyć wszystkie niedoskonałości egzaminu. Dzięki temu uda się je wyeliminować w maju.

– Jesteście państwo sfrustrowani – skomentowała Anna Radziwiłł.

Nie mniej gorącym tematem okazała się bezpośrednia sprzedaż podręczników w szkole. Jak wynika z przygotowanej przez PIK interpretacji obowiązujących

przepisów, można sprzedawać podręczniki bezpośrednio w szkole pod warunkiem, że zajęciem tym nie para się nauczyciel.

– Jednak wiele szkół pod naciskiem kuratorów zakazało wręcz kontaktów z przedstawicielami wydawnictw – mówił wzburzony Marciszuk. – Dyrektorzy zabraniają nauczycielom uczestnictwa w organizowanych przez nas szkoleniach. Trzeba skończyć z tą wojną podjazdową. Jesteśmy świadomi tego, że są próby przekupywania nauczycieli i obławiania ich prezentami. Potępiamy to. Jednak nie można walczyć z wszystkimi wydawnictwami.

Wiceminister zapowiedziała, że zajmie się tą sprawą. Przy okazji także rozwiązała nadzieję na radykalną poprawę sytuacji w oświacie. Bez gospodarczego cudu w ciągu najbliższych lat nie ma na przykład szans na wprowadzenie obowiązkowej nauki języków obcych już od I klasy szkoły podstawowej. Za to bardziej realne jest objęcie edukacją przedszkolną pięciolatków.

– Najpierw wzorem poprzednich „zerówek” chcemy dać dzieciom prawo do tej edukacji, a dopiero po kilku latach wprowadzić obowiązek – powiedziała Anna Radziwiłł.

Przygotowali:
Beata Igielska, Maciej Kułak,
Anna Wojciechowska



W Niedzielę Palmową w Łysych na Kurpiowszczyźnie, jak nigdzie w kraju, robi się kolorowo. Podczas procesji nad wsią wyrasta gęsty las mieniących się w oczach palm.

PALMY Z ŁYSYCH

Na ostatnią niedzielę przed Wielkanocą zjeżdżają tu dyplomaci, Polonusi z całego świata oraz goście z Polski, między innymi studenci Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego... na rowerach. Przybywają do Łysych, aby wziąć udział w święcie upamiętniającym wjazd Chrystusa do Jerozolimy, które w tej kurpiowskiej wsi przybrało formę wyjątkowego wydarzenia religijno-ludowo-artystycznego. Dodatkową atrakcją są niesione podczas procesji palmy, z których każda to niepowtarzalne dzieło sztuki imponujące nie tylko feerią barw, lecz także misternością wykonania.

Byliśmy w Łysych wcześniej, nie tylko po to, aby zobaczyć, jak powstają palmy, lecz zgłębić ten etnograficzny fenomen. Jest on interesujący i z tego względu, że w konkursie na najpiękniejszą palmę uczestniczą od dziesięciu lat także uczniowie miejscowych szkół.

Skąd się wzięło to niezwykle zamiatowanie do palm? Jak pisze **Maria Samsel**, dyrektor Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce, właśnie w gminie Łyse „zachowały się relikty tradycyjnej religijności ludowej, powiązane niegdyś z zachowaniami magicznymi (...) Okres ten obfitował w różnorodne praktyki, zabezpieczające ludzi i zwierzęta domowe przed chorobami, pola uprawne przed klęskami, a rozpoczyna go właśnie Niedziela Palmowa zwana Kwietną lub Wierzbną”. (...)

NARODZINY KONKURSU

Oczywiście, te wszystkie praktyki magiczne i zaklęcia już dawno umarły śmiercią naturalną, niemniej obyczaj strojenia palm w Łysych pozostał, a podtrzymał go i ożywił w latach sześćdziesiątych XX wieku nieżyjący już ks. **Adolf Pogorzelski**, miejscowy proboszcz, miłośnik ludowej kultury kurpiowskiej, który zainicjował w 1969 roku konkursy na najpiękniejszą palmę. W Łysych mówi się pół żartem, pół serio, że palmy zachowały moc magiczną, sprawiają bowiem, że na tydzień przed Wielkanocą przyjeżdża tu od pięciu do siedmiu tysięcy ludzi, z czego najbardziej zadowoleni są miejscowi handlowcy i restauratorzy.

W tym roku konkurs odbył się po raz trzydziesty szósty (z reguły rozgrywany jest równoległe konkurs na rzeźbę sakralną). Od wielu lat organizują go wójt Gminy Łyse, lokalny oddział Kurpiowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego oraz Parafia Rzymskokatolicka w Łysych przy współudziale Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji, Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce oraz Związku Gmin Kurpiowskich „Puszcza Zielona”.

Organizatorzy stawiają twarde ekologiczne obostrzenia regulaminowe: „palmy mogą być wykonane z roślinności leśnej niepodlegającej ochronie lub całkowicie z bibuły” i „palmy wykonane z widłaka i innych roślin chronionych nie wezmą udziału w konkursie”. Nie da się bowiem ukryć, że w przeszłości

zdarzało się, iż uczestnicy konkursu dość skutecznie ogołacali pobliskie lasy i tereny zielone z co cenniejszych okazów botanicznych. Od kilku lat palmy wykonywane są niemal wyłącznie z bibuły marszczonoj.

— Dlatego nasz konkurs przechodzi ewolucję — mówi **Wiesław Kowalikowski**, wójt Łysych. — Tworzywo, jakim jest bibuła, daje większe możliwości twórcze. Palmy są coraz barwniejsze i bardziej fantazyjne.

W skład jury wchodzi powoływani przez wójta etnografowie, pracownicy Muzeum Kultury Kurpiowskiej i twórcy ludowi. — Ocena estetyczna zawsze zawiera element subiektywizmu i często wywołuje kontrowersje — dodaje wójt Kowalikowski. — Dlatego staramy się stosować kryteria w miarę obiektywne, oceniamy więc nie tylko efekty kolorystyczne i kompozycyjne, lecz także staranność wykonania oraz innowacyjność. I jeśli poziom jest wyrównany, to — żeby nikt nie miał poczucia krzywdy — nagradzamy większą liczbę autorów.

Do pierwszego konkursu w 1969 roku zgłoszono za ledwie 25 palm, ale w następnym już 95, zaś w 1971 — 191. Rekordowy był rok 1987 — 377 palm. W ciągu 36 lat zgłoszono ich łącznie ok. 4,5 tys. W ostatnich latach liczba konkursowych palm z reguły nie przekracza 150, co nie oznacza, że zainteresowanie maleje. Po prostu poziom jest już tak wyśrubowany, że startują tylko palmy rzeczywiście najpiękniejsze. Organizatorzy, chcąc zaktywizować młodzież szkolną, wprowadzili w 1995 roku kategorię zbiorową. Zgodnie z regulaminem, jedna klasa może zgłosić do konkursu tylko jedną palmę.

SKĄD TA URODA

Ale czy można wykonywać palmy zbiorowo?

— Na Kurpiach można — odpowiada **Grzegorz Fabiszewski**, dyrektor Zespołu Szkół Publicznych w Łysych. — Nasi uczniowie zamilowania i zdolności do strojenia palm mają już w genach. Przecież wychowali się w domach, w których palmy wykonywali ich rodzice i dziadkowie.

Prace nad palmą konkursową rozpoczęły się w ZSP już w styczniu. — Inspiracji szukamy w starych wzorach ludowych i naturze. Autorami projektów jesteśmy z reguły my, nauczyciele, ale inwencja uczniów jest również ważna. To zazwyczaj oni wymyślają czuby, od których zaczynamy robienie palm. Jednak wykonawstwem zajmują się niemal wyłącznie uczennice — opowiada **Zofia Mielnicka**, nauczycielka sztuki.

A nie jest to czynność łatwa. **Mirella Łakus** z klasy IIIc Gimnazjum

demonstruje sposób wykonania kwiatów, z których składa się palma. Najpierw dwumetrową rolkę bibuły tną wzdłuż na pasy o szerokości kilku centymetrów. Następnie jeden brzeg nacina tak, aby swoim kształtem przypominał płatki kwiatów. Potem ten sam brzeg lekko ruluje na 3-4 mm. Z tak przygotowanego paska powstaje jeden kwiat. A potrzeba ich setki i tysiące. Mirella przyznaje, że już nieraz podpatrywała artystki ludowe i kilka ich pomysłów przeniosła na grunt szkolny.

Jest to więc czynność pracochłonna, wymagająca wytrwałości i cierpliwości. Jednak uczennice się nie nudzą, traktują bowiem zajęcia jako spotkania towarzyskie, podczas których opowiadają sobie różne ciekawe historie, niekiedy plotki. A jak dodaje **Justyna Samul** z tejże IIIc, niektóre koleżanki nabrały już takiej

dziwa. Tylko czub jest rozłożysty. Natomiast nie możemy pozwalać sobie na ekstrawagancje w tej części, która imituje pierń. Musi być ona zwarta i w miarę płaska. No i jeszcze jedna reguła: kolory kwiatów muszą być kurpiowskie, intensywne i jaskrawe, z przewagą czerwonego i niebieskiego.

Prace nad palmą w ZSP szły pełną parą niemal do samej Niedzieli Palmowej. Ostatecznie miała ponad 8 m długości. Do jej wykonania zużyto aż 180 rolek bibuły marszczonoj o łącznej długości ponad 360 m. Dzieci pracowały nad nią nie tylko na zajęciach prowadzonych przez **Zofię Mielnicką**, lecz także pod opieką **Elżbiety Czyż**, a także **Barbary Kaczyńskiej** i **Danuty Andrzejczyk**, wychowawczyń świetlicy, oraz **Agnieszki Świerszcz**, nauczycielki religii.

W KOLORZE UNII

Zespół Szkół w Zalasiu (podstawowa i gimnazjum) w tejże gminie Łyse zaskoczył nas ogromnym rozmachem prac nad palmami. Przygotowano ich aż dziesięć. — Zdecydujemy w ostatniej chwili, które wysłać na konkurs — informuje dyrektor zespołu **Danuta Gwiazda**. — Zgodnie z naszą tradycją uczniowie przygotowują też palmy do naszego kościoła parafialnego.

Marzena Pliszka, nauczycielka nauczania zintegrowanego do zrobienia palmy zmobilizowała rodziców „zerówki” i... siebie, bo maluchy na razie asystowały i podglądały, wykonując tylko drobne elemen-

ty. Tylko czub jest rozłożysty. Natomiast nie możemy pozwalać sobie na ekstrawagancje w tej części, która imituje pierń. Musi być ona zwarta i w miarę płaska. No i jeszcze jedna reguła: kolory kwiatów muszą być kurpiowskie, intensywne i jaskrawe, z przewagą czerwonego i niebieskiego.

Prace nad palmą w ZSP szły pełną parą niemal do samej Niedzieli Palmowej. Ostatecznie miała ponad 8 m długości. Do jej wykonania zużyto aż 180 rolek bibuły marszczonoj o łącznej długości ponad 360 m. Dzieci pracowały nad nią nie tylko na zajęciach prowadzonych przez **Zofię Mielnicką**, lecz także pod opieką **Elżbiety Czyż**, a także **Barbary Kaczyńskiej** i **Danuty Andrzejczyk**, wychowawczyń świetlicy, oraz **Agnieszki Świerszcz**, nauczycielki religii.

Palmy w Zalasiu to element prowadzonej tu na szeroką skalę edukacji regionalnej. W szkole działa koło regionalne pod opieką **Ireny Górskiej** i **Jerzego Waszkiewicza**, które rozciąga patronat nad Izłą Regionalną. Jest ona — jak zapewnia pani dyrektor — wstępem do utworzenia w niedalekiej przyszłości szkolnego muzeum kultury i sztuki kurpiowskiej (eksponaty są nieustannie zbierane). Działa także Oddział Związku Kurpiów pod kierownictwem nauczyciela **Sławomira Janowskiego**. Chlubą szkoły jest Zespół Ludowy „Jegodecki”.

Wbrew pozorom, życie w gminie Łyse nie ożywia się tylko w okresie poprzedzającym Niedzielę Palmową. Nauczyciele w swojej pracy



To dopiero połowa palmy — martwią się gimnazjalistki

Fot. M. Suchecki

wprawy, że wykonując kwiaty potrafią nie patrzeć na ręce, tylko czytać w tym czasie książkę.

Drugi etap jest chyba trudniejszy. Kwiaty trzeba przymocować do podstawy z twardszego papieru, a następnie przytwierdzić ją do kilkumetrowego drzewca. Zasada jest taka, aby poszczególne podstawy zachodziły na siebie, przykrywając w ten sposób nitki i sznurki, którymi są do niego przywiązywane. Jest to etap najważniejszy. Uroda palmy będzie bowiem zależała od ułożenia kwiatów zarówno pod względem kolorów, jak i struktury (mogą to być np. różnego rodzaju figury geometryczne).

— Na tym etapie możemy się popisywać inwencją twórczą, ale jednak obowiązuje nas konwencja — dodaje **Elżbieta Czyż**, bibliotekarka z zacięciem plastycznym. — Palma musi przypominać praw-

ty. Pani Marzena, autorka koncepcji artystycznej, długo pracowała nad ostateczną wersją. Najpierw postanowiła sprawdzić efekty wizualne swego pomysłu, wykonując miniaturę palmy. Kwiaty z bibuły marszczonoj, które zdobią palmę, naśladują rosnącą w okolicach naparstnicę.

Grażyna Filipkowska, mama sześciolatniego Kacpra, mówi, że nauczyła się strojenia palm już jako dorosła osoba właśnie w szkole w Zalasiu, gdy dwa lata temu rozpoczął tu naukę jej starszy syn. Dla niej jest to powrót do korzeni, gdyż dzieciństwo spędziła na Mazurach, dokąd wyemigrowali z Kurpiów jej rodzice.

Z koleż **Teresa Szmigiel** z pobliskiej wsi Klenków, notabene radna gminy Łyse, matka gimnazjalistki, specjalizuje się w strojeniu palm już od wielu lat i uchodzi w gminie za

wychowawczej wykorzystują umiejętności i zdolności plastyczne uczniów przez cały rok. Na przykład uczennice z Łysych wykonały 250 róż, które zostały sprzedane na jednym z balów charytatywnych w Ostrołęce. Wykonują także różnego rodzaju stroiki i inne prace, którymi dekorowana jest cała gmina. W gabinecie dyrektora **Grzegorza Fabiszewskiego** wszystkie ozdoby stojące i wiszące na ścianach wykonane są przez uczennice z papieru. Nauczyciele poszli za ciosem i — mając podatny grunt — zaszczepili z powodzeniem wśród młodzieży zamiłowanie do origami. Warto też dodać, że skrzydeł nauczycielom dodały władze gminne, wznosząc w ostatnich latach dwie piękne i nowoczesne szkoły — w Łysych i Zalasiu.

WITOLD SALAŃSKI



Dyngus, śmigus, a także święty Lejka — różnie nazywany jest ten wywodzący się z zamierzchłych czasów wielkanocny obyczaj, który i dziś ma zagorzałych zwolenników. Upodobanie do tej tradycji często z wiekiem przechodzi, zostawiając jednak wspomnienia najbardziej mokrych dyngusów.

Pani **Krystyna Bielawska**, emerytowana nauczycielka i dyrektor szkoły na Lubelszczyźnie, ma piękne srebrne włosy i wielkie ciemne oczy, którymi, jak sama przyznaje, w młodości niejednemu chłopakowi urzekła. Wskutek tych uroków w poniedziałek wielkanocny bała się wychodzić z domu. Tuż za progiem bowiem czyhał na nią tabun wielbicieli z pełnymi wiadrami.

Choć koniec lat czterdziestych był ciężkim, powojennym czasem, mimo wszystko, a może właśnie dlatego, młodzi ludzie korzystali z każdej okazji do zabawy. W położonej nad rzeką niewielkiej wsi, na południowym wschodzie Polski, taką okazją był zawsze lany poniedziałek. Znana z urody Kryśka nie mogła w tym dniu liczyć na to, że do kościoła dotrze „na sucho”. Starsi ludzie przecież gadali, że jak której panny w dyngus chłopaki nie obleją, znaczy, że niewiele warta.

WYPŁAWIONA

W pewien wielkanocny poniedziałek wyszła Kryśka chyłkiem na podwórko, niby to kurom ziarna podsypać, a tak naprawdę podpatrzeć, gdzie się chłopaki z wiadrami schowali. I wtedy się zaczęło! Jeden wy-

pod nogi, zanieśli nad rzekę i wrzucili. Szczęśliwie wody w niej było „po uszy, jak na głowie stanąć”, więc krzywdy mi się nie stała. Zresztą, pamiętam, ciepło wtedy było. Kiedy przybiegłam mokrzuteńka do domu, obok pieca w kuchni czekało już na mnie suche ubranie i... na wszelki wypadek zaparzony z malinami kwiat lipowy.

ZEMSTA

Opowieść **Stanisława Świąszka**, polonisty z Krzeszowic, nauczyciela z ponadtrzydziestoletnim stażem, przywołuje jego kawalerskie czasy w rodzinnej wsi. Do fasonu wtedy należało ganieć z wiadrzem za co ładniejszymi dziewczynami.

— Nie było tak łatwo, jak teraz, że podejść tylko do kranu. Wodę trzeba było naciągnąć kołowrotem ze studni albo wędrować do rzeki — mówi pan Staszek. — Ale się chodziło. Jedna z koleżanek, z racji urody szczególnie narażona na oblanie, kiedyś nas, chłopaków, przechytowała. Dotąd wyglądała przez uchylone drzwi domu, aż nas w końcu sprowokowała. Byłam w pierwszej linii „polewaczy”, więc to właśnie na mnie poleciało całe wiadro brudnej wody, nie wiem od mycia naczyń czy pozostałej po praniu. Widać



Fot. M. Suchecki

PANIĘŃSKI FORTEL

Kiedy kilkunastoletnia Basia przyjeżdżała z internatu do rodzinnego Jaciążka na święta, z siostrą Irką lokowały się w pokoju gościnnym, do którego były dwa wejścia — z ganku i innego pokoju w domu. Wejście z ganku używane było tylko „od wielkiego dzwonu”. Na co dzień było zamknięte.

— Do końca życia nie zapomnę, jak to wykoncypowałyśmy z siostrą, że zamknemy się w gościnnej izbie i żaden dyngus nam nie będzie straszny — opowiada **Barbara Zdanowicz**, dziś specjalizująca się w tkaninie nauczycielka plastyki z Ostrołęki. — Zwykle bowiem dostawało nam się po parę litrów wody od czterech mło-

nie dotrzymał i biegał z wodą jak wszyscy. W domu siodła i gomora: zalana kuchnia, w sieni wody po kostki, a pierzyny i sienniki mokre jak po biblijnym potopie. Wtedy w ciotkę Gienię wstąpił duch wojny. Zagoniona przez młodzież na strych bronila się dzielnie wylewając im na łby kubły odstanej, zimnej wody. Kiedy zapasy się wyczerpały, chwyciła co było pod ręką — mąkę, śrutę, plewy i pierze. Kto dostał się w zasięg rażenia, po chwili wyglądał jak piekarz, który wpadł do kadzi z chlebowym zakwasem.

— Wszystko to trzeba było jakoś odskrobać, więc dyngus zakończył się w po- idle dla bydła, beczkach z deszczówką i pod studnią — kończy opowieść pan Zbigniew. — Jeszcze przez kilka dni o tych wydarzeniach przypominały rozłożone na płocie pierzyny.

MISS MOKREGO PODKOSZULKA

Między Konieczem a Włoszczową, na skraju województwa świętokrzyskiego, leży uroczą wieś Pękowiec. Wielu mieszkańców przyjeżdża tu na wywczasy.

— Właśnie tutaj trafił mi się tak mokry dyngus, że nigdy go nie zapomnę — zwierza się **Barbara Dziekańska**, pianistka, nauczycielka szkoły muzycznej w Chorzwie. — W połowie lat pięćdziesiątych spędzaliśmy w Pękowcu rodzinną Wielkanoc. Sen mam mocny, więc w poniedziałek śniło mi się, że pływam w wodnym łóżku. Oprzytomniawszy zobaczyłam jedenastu sąsiadów dzierżących w dłoniach sprężę przypominającą wodne armatki. Już puste! Wygramoliłam się z łóżka, czując się jak uciekająca spod rynnny zmokła kura i zażądałam wyjaśnień. Spisek uknuł z sąsiadami mój własny mąż, a ja musiałam podziękować za wyrazy uznania, które tak właśnie okazuje się tu swoim kobietom. Nie wypadało nic innego, tylko śmiać się ze wszystkimi. Łatwo to przyszło, bo zwieńczeniem męskiego spisku był nadany mi uroczystie tytuł miss mokrego podkoszulka.

O MOIM OJCU

Kiedy słuchałam tych dyngusowych zwierzeń, przed oczami jak żywy stanął mi ojciec. W rodzinnych opowieściach z jego studenckich czasów przetrwała historia o świątecznych feriach na wiejskiej plebanii stryjecznego dziadka. W latach trzydziestych, w wyjątkowo późną i ciepłą Wielkanoc, mój tata i jego koledzy, w zmo- wie z matką pewnej dziewczyny „wespół w zespół” wynieśli pannę z domu razem z łóżkiem i wstawili do małego stawu na środku wsi. Obudzona przez rodzicielkę wołaniem do obrządku inwentarza dziewczyna, chlupnęła bosymi stopami prosto w wodę, budząc wesołość licznie zgromadzonej gawiedzi. Kiedy pytałam ojca, czy naprawdę to zrobił, odpowiadał niezmiennie, że przecież nie znał wtedy jeszcze mamy...

MARIA AULICH

Zdjęcia — dzięki pomocy Zespołu Pieśni i Tańca „Blichowiacy” i dyrekcji Muzeum w Łowiczu.

MOKRA WARTA GRZECHU

skoczył zza chlewika, drugi od psiej budy się oderwał, a trzeci i czwarty nie wiadomo skąd się pojawili. Pogonili za dziewczyną aż do izby, gdzie matka larum podniosła, bo wiadra wody lądowały nie tylko w sieni, ale i na podłodze świątecznej do białości wyszorowanej. — Chałupę mi zdemolujecie! — krzyczała Kryśczyna rodzicielka — wodę tylko marnujecie! Dyć rzeka o krok! Nie wieta co robić?

— Własna matka mnie wtedy zdradziła — uśmiecha się jeszcze dziś pani Krystyna. — Dumna, że tylu wielbicieli ma córka, podpowiedziała lepszy sposób „adorowania”. Złapali mnie więc pod ręce,

dziewczyna przygotowała się na nasze przyjęcie. Przyznam, że po tak okrutnej zemście w kolejne dyngusy ciągnęłam wodę ze studni z mniejszym entuzjazmem.

— A trzeba było Stasiu robić tak, jak synki z mojego rodzinnego Śląska — włącza się do rozmowy żona, pani Zosia, również nauczycielka. — U nas pod Oświęcimem chłopaki w dyngus chodzili we dwóch i tylko jeden miał pełne wiadro. Jak pojawiała się upatrzona dziewczyna, ten wolny zadzierał jej spódnice, a ten z wiadrzem wlewał pod nią jego zawartość. I dyshonor był, jak któraś z nas miała jeszcze o południu suchą bieliznę.

Obojgu Świąszkom trochę żal tradycji, a najbardziej tego, że teraz chłopakom wszystko jedno kogo oblewają. Niektórzy nawet potrafią z dziesiątego piętra w bloku rzucać pełne foliowe torby albo chlusnąć pełnym wiadrzem do autobusu. Nijak się to ma do tradycji i może być groźne dla ofiary.

A JEDNAK MOKRO

Maria Paduchowa, nauczycielka matematyki, matka trzech dorosłych już synów, w swojej rodzinnej wsi pod Bydgoszczą w każdy dyngus była suchuteńką. Nie było tam bowiem tradycji okazywania pannom sympatii przy pomocy wody.

— Musiałam za to idąc do kościoła uważać na nogi — uśmiecha się pani Maria. — Chłopaki, uzbrojeni w wierzbowe witki, wyszukiwali nie wiadomo skąd i siekli po tydkach. Więcej przy tym było hałasu i pisku niż bólu, choć niejedna dziewczyna miała potem na nogach pręgi. Mokłą tradycję poznałam dopiero po ślubie, kiedy przyjechałam za mężem na Mazowsze. W pierwszą wspólną Wielkanoc jego siostry zaczęły się na strychu i kiedy wchodziliśmy do domu teściów ze świąteczną wizytą, chlusnęły mojemu ślubnemu na głowę pełne wiadro. Trochę i mnie się przy tym dostało. Najgorsze zaś było to, że musiałam suszyć i prasować garnitur.

WRÓŻENIE Z JAJ

Gdy we śnie widzisz pisanki, spełnią się twoje marzenia albo w niedługim czasie czeka cię ważna rodzinna uroczystość. Jeśli w twoim śnie pojawi się jedno jajko, oznacza to, iż twój projekt jest przemyślany i jego realizacja pójdzie gładko. Jeśli jednak przez przypadek rozbił się jajko, możesz być pewny, że twoje plany nie będą łatwe do zrealizowania. Powodzenie w miłości i interesach, a także szczęście rodzinne i dobrobyt gwarantuje ci sen, w którym pojawia się dużo jajek. Ale źle wróży jajko zepsute lub rozbite — czeka cię niewierność małżonka i brak sukcesów.





W Oddziale ZNP w Wodzisławiu Śląskim mówią o nim „chodząca encyklopedia” albo „wszechnica wiadomości”. Szczególnie teraz, kiedy w roku stulecia Związku wraca się do historii, pamięć Bolesława Szypuły o ludziach i faktach jest nieoceniona.

PIECHOTĄ DO MARZEŃ

O sobie mówi niechętnie. Czuje się zażenowany, bo, jak twierdzi, był tylko nauczycielem. Dziesiątki lat społecznej działalności kwituje krótko — człowiek nie żyje sam dla siebie. Mimo przekroczonej osiemdziesiątki, na zebrania Sekcji Emerytów i Rencistów przyjeżdża do Wodzisławia z Żor, gdzie od kilku lat mieszka, bo uważa, że tu jest jego miejsce. Związkowy życiorys **Bolesława Szypuły** zaczął się właśnie w Wodzisławiu, 1 września 1946 roku, już kilka miesięcy po zawodowym debiucie. Wielu młodych ludzi tak wtedy zaczynało, ale Szypuła to przypadek szczególny.

Ślązak z dziada pradziada, urodzony w Markłowicach Dolnych, chodził do Szkoły Powszechnej w Markłowicach Górnych. Piechotą oczywiście. Zdolnego ucznia dostrzegł **Antoni Swoboda**, nauczyciel i wychowawca klasy. To dzięki niemu Bolek poszedł do Państwowego Gimnazjum Mę-

skiego w Rybniku. W domu było biednie, ale ojciec, **Jan Szypuła**, który całe życie chciał być „rektorem” (nauczycielem), pomyślał, że może syn zrealizuje jego marzenia i zaciskając pasa posłał chłopaka do szkół.

Nauki przerwała wojna. Młody Szypuła trafił najpierw na przymusowe roboty do Rzeszy, skąd w 1943 roku, jak wielu „śląskich synków” (młodych Ślązaków), wcieleno go do armii niemieckiej. Po kilku miesiącach zdezerterował i aż do wyzwolenia ukrywał się w okolicach Frankfurtu nad Odrą. Do Markłowic wrócił w maju 1945 roku. I natychmiast wziął się do nauki. W ekspresowym tempie zdał maturę w rybnickim gimnazjum i już w listopadzie 1945 roku rozpoczął pracę jako nauczyciel niekwalifikowany w Szkole Podstawowej w Jodłowniku.

— Na początku miałem rower, ale ukradli mi go „krasnoarmiejcy”, więc dziewięć

kilometrów z Markłowic do Jodłownika chodziłem piechotą — wspomina pan **Bolesław**. — **Alojzy Grabiec**, kierownik szkoły, dał mi opiekunkę **Marię Barylewicz-Tumutkową**. To ona, przedwojenna nauczycielka „z za Buga”, nauczyła mnie zawodu. Ale swojej pierwszej lekcji nigdy nie zapomnę — język polski, klasa czwarta, 54 dzieci i odmiana przez przypadki. A ja nigdy nie przepadałem za gramatyką!

Później uczyłem wszystkiego, nawet religii, bo taka była potrzeba. Ojciec nie mógł zrealizować swoich marzeń, więc robiłem to za niego, właściwie wciąż na piechotę,

bo drugi rower, kupiony dopiero w 1952 roku, też mi szybko ktoś ukradł.

Młody nauczyciel nie zasypiał jednak gruszek w popiele — uczył dzieci i uczył się. Pracując ukończył najpierw Liceum Pedagogiczne w Rybniku, a potem Studium Nauczycielskie w Raciborzu, specjalizując się w historii. Nigdy jednak nie ruszył się ze Śląska. — Jestem krzok (tubylec) — mówi i dzisiaj. Pamiętają go do dziś uczniowie z Jodłownika, Wodzisławia i Czyżowic, miejscowości położonych w zasięgu pieszych wędrówek i kolejnego roweru. Po latach, na spotkaniu absolwentów jednej z „jego” szkół, prof. **Idzi Panic**, historyk z Uniwersytetu Śląskiego, powiedział: „Bez pana nie byłbym tym, kim jestem, dziękuję”.

Takie słowa dla nauczyciela znaczą więcej niż medale, odznaczenia i zaszczyty, choć i tych w życiorysie Szypuły sporo się uzbierało. Leżą zamknięte w szufladzie, a pan Bolesław nosi w klapie tylko skromny

znaczek Związku Nauczycielstwa Polskiego, któremu pozostaje wierny od pięćdziesięciu dziewięciu lat.

Jako związkowiec był od 1946 roku społecznym inspektorem pracy. Pełnił też funkcje koordynatora i wizytatora bhp w Inspektoracie Oświaty w Wodzisławiu. Nie sposób wyliczyć tu wszystkich jego związkowych stanowisk. Ich spis to dwie kartki zapisane równym, kaligraficznym pismem. Trzeba jednak wspomnieć reaktywowanie przez niego wodzisławskiego oddziału ZNP po stanie wojennym w 1983 roku i prezesowanie mu przez dwie kolejne kadencje. Po drodze były też oddziałowe i okręgowe komisje rewizyjne oraz historyczne, członkostwo w Prezydium Okręgu Katowickiego (obecnie Śląskiego) oraz godność delegata na XXIV Zjazd Krajowy ZNP.

Jakby tego było mało, pan Bolesław przez wiele lat działał w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci na terenie Wodzisławia i przez kilka kadencji pracował jako społeczny kurator Sądu Rejonowego dla Nietetnich. No i jeszcze przed przejściem na emeryturę ukończył wyższe studia zawodowe.

Na pytanie, jak mu się to wszystko udało pogodzić, dystyngowany starszy pan mówi, że roboty nauczyli go ojciec i **Albert Herman**, jeden z jego poprzedników na fotelu prezesa oddziału, który powtarzał: „Pamiętaj Bolek, że Związek to nie ty — szef, ale my wszyscy”. I że dzięki temu mógł wypełnić treścią swoje życie. Czasem tylko trochę mu żal, że żadne z czwórki dzieci nie poszło jego zawodowym śladem.

— Ale wszyscy wyszli na ludzi — podkreśla Szypuła. I uśmiechając się dodaje, że niedawno dostał od nich piątą już w swoim życiu rower, na który trudno byłoby uciuć z nauczycielskiej emerytury.

MARIA AULICH

ibo

INSTYTUT BADAŃ W OŚWIACIE

ma zaszczyt zaprosić
na cykl konferencji

**System informacji
oświatowej (SIO)**

Jak uporać się ze zbieraniem danych?

W programie konferencji między innymi prezentacja i omówienie programu do zbierania danych.

Najbliższe terminy:

- Bydgoszcz 30 marca
- Poznań 31 marca
- Gdynia 1 kwietnia

Szczegółowe informacje:

www.ibo.edu.pl/szkolenia
lub telefonicznie (0-58) 555 71 74

W KALISZU!

TWORZENIE RAPORTU!

Koleżanko — Kolego!

Chcesz wiedzieć, jakie są mocne, a jakie słabe strony Twojej placówki?
Chcesz opanować umiejętność badania jakości pracy Twojej placówki?
Chcesz nauczyć się tworzenia programu rozwoju placówki oświatowej?

STUDIUM DOSKONALENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY W KALISZU

zaprasza do udziału w kursie doskonalącym
z zakresu mierzenia jakości pracy placówki oświatowej i tworzenia raportu

Tematyka kursu:

- > Poznanie procedury tworzenia narzędzi mierzenia jakości pracy placówki oświatowej
- > Przygotowanie raportu o jakości pracy placówki oświatowej
- > Tworzenie programu rozwoju szkoły w oparciu o wnioski z mierzenia jakości pracy placówki oświatowej

Program zajęć:

Lp.	Temat	Łączna liczba godzin
1.	Wprowadzenie do problematyki mierzenia jakości	3
2.	Procedury wykorzystywania badań, pilotaż badań	7
3.	Konstruowanie, ocena i wykorzystywanie narzędzi	6
4.	Standardy i wskaźniki — zbieranie informacji	5
5.	Struktura raportu, dokumentacja nadzoru	7
6.	Sposób tworzenia, prezentowania i wykorzystania raportu	4
7.	Program jako plan strategiczny. Dokumentacja nadzoru.	5
8.	Plany rozwoju placówki oświatowej	4
9.	Ewaluacja	4
10.	Tworzenie planów nadzoru i ich realizacja	4

Organizacja kursu:

Miejsce kursu: Zajęcia odbywają się w Kaliszu w siedzibie SDMO. Tam też słuchacze są zakwaterowani: 25—43 zł za jeden nocleg

Wykładowcy: dr S. Wlazło, mgr I. Dzierzowska, mgr E. Kielbasińska

Czas trwania kursu: 50 godzin

Termin: 30.03—03.04.2005

Czesne: 500 zł

Zgłoszenie: podanie do SDMO w Kaliszu o przyjęcie na kurs, zawierające dane adresowe i telefoniczne kandydata.

Szczegółowe informacje:

STUDIUM DOSKONALENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY

62-800 KALISZ, al. Wolności 5

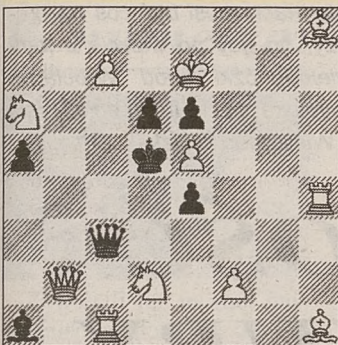
tel./fax 062/757-26-63, tel. 062/757-14-91

e-mail: studium@zapis.net.pl, http://www.sdmo.edu.pl

nr konta: BZ WBK O/Kalisz 94 1090 1128 0000 0000 1201 6845



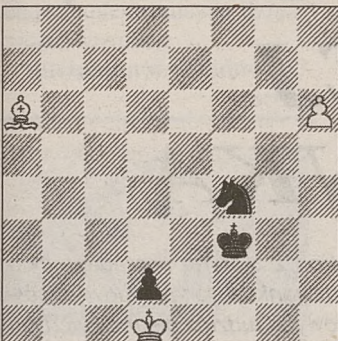
WIELKANOCNY KONKURS SZACHOWY



Zadanie nr 1 (10 pkt)

Mat w dwóch posunięciach

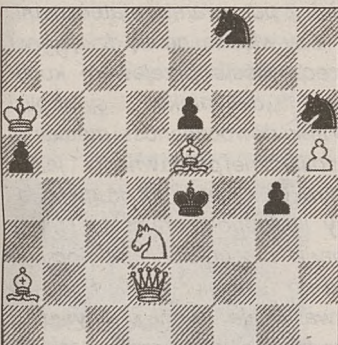
Białe: Ke7, Hb2, Wc1, Wh4, Sa6,
Sd2, Gh1, Gh8, c7, e5, f2
Czarne: Kd5, Hc3, Ga1, a5, d6, e4, e6



Zadanie nr 2 (20 pkt)

Białe zaczynają i wygrywają

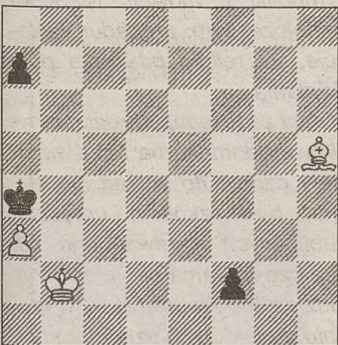
Białe: Kd1, Ga6, h6
Czarne: Kf3, Sf4, d2



Zadanie nr 3 (15 pkt)

Mat w trzech posunięciach

Białe: Ka6, Hd2, Ga2, Ge5, Sd3, h5
Czarne: Ke4, Sf8, Sh6, a5, e6, g4



Zadanie nr 4 (15 pkt)

Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kb2, Gh5, a3
Czarne: Ka4, a7, f2

Wśród uczestników konkursu, którzy osiągną największą liczbę punktów, zostaną rozlosowane nagrody: I — 150 zł, II — 100 zł, III — 50 zł. Rozwiązania zadań prosimy nadsyłać w terminie do 30 kwietnia 2005 roku.

Redakcja życzy
Wesołych
Świąt
przy szachownicach!



NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: BPH PBK S.A. VIII/O Warszawa nr 39 1060 0076 0000 4010 2018 1300 — Cena prenumeraty na I kwartał 2005 r. — 52,02 zł, na I i II kwartał — 104,05 zł, roczna — 208,09 zł wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 2005 r. wynosi 50,70 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę:
Cena prenumeraty + rzeczywiste koszty wysyłki.
Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkających za granicą realizowane są od dowolnego numeru.
5. Wpłaty przyjmują „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 6812401053111100004430494 lub kasa Oddziału.

5. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732
6. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 — na I kwartał 2005 r.

Prenumerata pocztowa.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

szkolnastrona.pl

strony internetowe dla szkół

adresy www

poczta e-mail

szablony stron www

panele administracyjne

do zarządzania stroną www

wspólny projekt

Głosu Nauczycielskiego i InternetArt 2000

www.szkolnastrona.pl

E-mail: biuro@szkolnastrona.pl

Tel./fax 032 266 10 00

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznań
tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93

DROBNE

Magister pedagogiki, w zakresie pedagogiki zdrowia z wychowaniem fizycznym, poszukuje pracy w szkole. Kontakt tel. 501 505 249.

GRAWEROWANE GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW SZKOLNYCH OKUCIA I DRZEWCZE — WYSYŁKOWO

42-200 Częstochowa, Al. NMP 37
Praca 0 (prefix) 34 365-22-77
fax (0-34) 362-97-27
Dom (0-34) 362-02-88

Nauczyciel języka angielskiego podejmie pracę w szkole podstawowej lub średniej z mieszkaniem służbowym — nr tel.: 694-803-771.

Nauczyciel kontraktowy, roczny staż pracy. Magister filologii polskiej, studia podyplomowe — historia. Poszukuje pracy w szkole. Tel. 0696 788 315.



Oświata za granicą

ZOSTAJĄ GŁUPKOWACI I NIEMOBIŁNI

W Niemczech trwa spór o to, czy najgłupszy rekruci, młodzież w wieku 18—22 lat, pochodzą z terenów byłej NRD. Tak przynajmniej wynikałoby z testów na inteligencję, jakim Brandenburski Instytut Rozwoju Regionalnego i Planowania poddał 250 tys. rekrutów z całego kraju. Najgorzej wypadli w nich młodzi ci z „DDR-u”. Zdaniem Instytutu, taki stan rzeczy jest konsekwencją trwającej wiele lat ucieczki „mądrych głów” ze wschodu na zachód. Prowadzący te badania ostrzegają więc, że wkrótce może dojść do tego, że niektóre gminy landów wschodnich będą zamieszkałe jedynie przez bezrobotnych „głupków”. I apelują do władz federalnych i landów, aby zadbały o lepszą edukację i tym samym przyszłość zarówno swojej młodzieży, jak i regionu.

inicjatywie włączyły się takie firmy jak: Hewlett Packard, Cisco i Intel. Ministerstwo edukacji ma także nadzieję, że nowy program, szczególnie ten dotyczący wiosek, pobudzi do aktywności dziewczęta i kobiety oraz da im nowe szanse rozwoju.

MARCHEWKA ZAMIAST FRYTEK

Przeprowadzone w Wielkiej Brytanii badania wykazały, że uczniowie ze szkół, w których prowadzi się program zdrowego żywienia, uczą się lepiej. Ranking przeprowadzono w 2314 placówkach, z których 496 oferuje swoim uczniom zdrową żywność. W dwuletnim okresie od wprowadzenia w tych ostatnich nowego programu żywieniowego stwierdzono, że ich podopieczni uzyskują średnio o 1,5 proc. wyższe wyniki niż ich rówieśnicy z placówek nieobjętych nową ideą. Ministerstwo edukacji postanowiło, że do końca 2006 roku przynajmniej połowa wszystkich szkół na terenie kraju musi wprowadzić nowy program żywieniowy. Na te informacje od razu zareagowała największa sieć fast foodów — do menu McDonald'sa wprowadzono zestaw McMarchewka, oferujący zamiast frytek paluszki z marchewki. Także zestawy Happy Meal zostały poddane gruntownej obróbce: usunięto z nich wszystkie dodatki, które miały najwięcej niezdrowych składników i kalorii, a dodano warzywa i owoce.

NIKA

Za: Der Spiegel, The Guardian, The Kathimerini, Middle East Times, Jordan



142	59		19	M		T		65		54		119	25	M	141	8
	88		58	T		3	113			103	73	M			T	101
4			26	117		111		82	136	17		22		140	139	40
133	127	41			83	128	M		126			55	14	T	118	
21		T		102	57			147		116			T	110	78	
30	49				T	T		66		71	23		62		39	
	48	115		63		35			112	7	74	98			46	T
69				95				123	87	150		2			97	28
	130					36		31				132	90		92	105
	84			27		34		42	50	120		37	89	122		
53		79	T				81		145	104			94		13	67
	144	24		M		70	T		T				85	148	T	5
6		114						56	106		64			75		
			15	1			M		121	10	149	52	38	80	12	143
	129	32		99	137				109	T				9		33
	131	100							72		96	76	20	108		125
43		91	47	146				61			45	124		86		29
51		60		18	11	107	134	135		16	M		77		93	

Naga prawda nie potrzebuje pasa cnoty
i tak nikt nie ma na nią ochoty.



BLIŻEJ PRAWA

TERESA KONARSKA

INFORMACJE ♦ KOMENTARZE ♦ ORZECZNICTWO

Casus tygodnia

Szerzenie oszczerstw i kłamstw na radzie pedagogicznej, mimo nieujawniania tego, oznacza naruszenie dóbr osobistych.

TAJEMNICA OBRAŁ

W gronach pedagogicznych, podobnie jak w innych zespołach pracowniczych, zdarzają się sytuacje konfliktowe, bo nic co ludzkie... Najczęściej ma to miejsce w pokoju nauczycielskim, a także, niestety, na radach pedagogicznych. Nie można jednak przekraczać pewnej granicy, zwykle są to dobra osobiste nauczyciela czy innego pracownika szkoły. Zwłaszcza w tym zawodzie jest to niesłychanie ważne, ponieważ stanowi o prestiżu nauczycielskim, który, jak wiemy, jest warunkiem *sine qua non* wykonywania tego zawodu.

Na szczęście rzadko, ale docierają do nas i takie listy:

— W szkole, której jeszcze do niedawna byłem dyrektorem, a obecnie ucze na 1/2 etatu (po przejściu na emeryturę), w czasie posiedzeń rady pedagogicznej dochodzi do niebywałych sytuacji. Pod adresem nieobecnych osób rzuca się pomówienia, oszczerstwa, szerzy kłamstwa, zastrzegając natychmiast, że o tym „nikomu nie można mówić, bo to tajemnica rady”. Koledzy wygłaszają te opinie zarówno pod adresem nauczycieli, jak i pracowników obsługi. Kiedy nowy dyrektor nieśmiało protestował przeciwko tego rodzaju zwyczajom, wytłumaczono mu, że w ten właśnie sposób należy rozumieć tajemnicę rady.

Moim zdaniem takie postępowanie jest sprzeczne z art. 43 ust. 3 ustawy o systemie oświaty, który mówi przecież tylko o nieujawnianiu spraw poruszonych na posiedzeniu rady pedagogicznej, gdy mogłyby one naruszyć dobra osobiste, ale czy to oznacza, że rada może stać się spektaklem oszczerstw i kłamstw pod płaszczykiem, że nie wyjdzie to na jaw, gdyż jest

objęte tajemnicą rad? Jak to wygląda od strony prawnej? (Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Ocenę *modus vivendi* grona pedagogicznego zostawmy, narzuca się sama. Spróbujmy na to spojrzeć od strony prawa. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na status rady pedagogicznej. To nie jest spotkanie *ad hoc* ani zebranie kolegów i koleżanek, jest to posiedzenie kolegiального organu szkoły (lub placówki), który ma służyć realizacji jej zadań statutowych, dotyczących kształcenia, wychowania i opieki (patrz niżej). Za przebieg obrad rady pedagogicznej, zarówno pod względem merytorycznym, jak i formalnym (a pod tym drugim pojęciem kryje się także sposób dyskusji), odpowiada jej przewodniczący, czyli dyrektor szkoły. Nie dzieje się dobrze, jeżeli to członkowie rady pedagogicznej tłumaczą dyrektorowi, jak posiedzenia rady powinny wyglądać i na czym polega tajemnica rady.

Zgodnie z art. 43 ust. 3 nauczyciele są zobowiązani do nieujawniania spraw poruszonych na posiedzeniu rady pedagogicznej, które mogą naruszać dobra osobiste uczniów lub rodziców, a także nauczycieli i innych pracowników szkoły lub placówki. Dodajmy, że zebrania rady pedagogicznej muszą być protokołowane zgodnie z ust. 2 tegoż artykułu. Wszystko, co dzieje się na radzie, nie jest więc tajemnicą bezwzględna. Każdy z członków rady może w dowolnym czasie przejrzeć sobie te protokoły, również ci nieobecni.

Problem w tym, że nauczyciele ze szkół w miejscowości X nie odróżniają dwóch spraw: **nieujawniania** spraw poruszonych na radzie, czyli tego, co nazywają tajem-

Dyżur w redakcji

WSZYSTKO O AWANSIE

W czwartek, 7 kwietnia, od godz. 11.00 do 13.00 przy redakcyjnym telefonie 827-66-30

na wszelkie nurtujące naszych Czytelników pytania dotyczące awansowania, zwłaszcza po ukazaniu się nowego rozporządzenia ministra edukacji narodowej i sportu z 1 grudnia 2004 roku w sprawie uzyskiwania stopni awansu zawodowego przez nauczycieli, na miesiąc przed kompletowaniem teczek — będzie odpowiadał nasz gość

JAN CHOJNACKI, starszy specjalista z Wydziału Awansu Zawodowego Departamentu Pragmatyki Zawodowej Nauczycieli MENiS.

nicą rady, oraz **naruszenia dóbr osobistych**. Wydaje im się, że szkalowanie nieobecnych kolegach, jeśli nie zostanie to ujawnione, nie oznacza naruszenia dóbr osobistych tych osób. To oczywisty błąd. Naruszenie tych dóbr nastąpiło w momencie przekazywania niepochlebnych opinii osobom trzecim.

Zgodnie z art. 23 Kodeksu cywilnego dobra osobiste, takie jak: zdrowie, wolność, cześć, tajemnica korespondencji, twórczość itd. pozostają pod ochroną prawa cywilnego, a także prawa autorskiego, prawa wynalazczego i Kodeksu pracy. W wypadku oczerniania osoby zostaje zagrożona jej cześć.

Kodeks cywilny uznaje, że *ten, czyje dobro osobiste zostało zagrożone cudzym działaniem*, np. właśnie przez wygłaszanie niepochlebnych opinii na temat jego cech charakteru lub pracy, może żądać **zaniechania tego działania**, ale na tym nie koniec. Osoba, która czuje się pokrzywdzona, może też żądać złożenia oświadczenia odpowiedniej treści i w odpowiedniej formie, w którym dopuszczający się naruszenia jej dóbr osobistych, po pierwsze, przyzna się do oszczerstwa, a po drugie — odwoła je, np. na radzie pedagogicznej bądź w prasie.

Osoby, które w sposób dosyć niefrasobliwy szafują różnymi opiniami, muszą pamiętać także o tym, że pokrzywdzony może żądać **zadośćuczynienia pieniężnego lub zapłaty odpowiedniej sumy pieniężnej na odpowiedni cel społeczny**.

Wspomnieliśmy, że dyrektor szkoły jest przewodniczącym rady. Jeżeli więc w jego obecności padają zarzuty i oszczerstwa pod czyimś adresem, powinien temu przeciwdziałać, albowiem zgodnie z art. 11¹ na

nim spoczywa obowiązek strzeżenia **poszanowania dóbr osobistych pracownika**. Przepis ten mówi wyraźnie: *pracodawca jest zobowiązany szanować godność i inne dobra osobiste pracownika*.

Zachowanie nauczycieli opisane w naszym casusie może także nosić znamiona mobbingu. Pamiętajmy, że to pracodawca jest zobowiązany przeciwdziałać mobbingowi (art. 94³ Kodeksu pracy). Przypomnijmy, że mobbing oznacza także działania skierowane przeciwko jednemu z pracowników, zarówno przez samego pracodawcę, jak i współpracowników. Polega ono na uporczywym i długotrwałym nękanii lub zastraszaniu kolegi, wywołującymi u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, a także powodującymi lub mającymi na celu poniżenie lub ośmieszenie go. W skrajnych wypadkach będzie chodziło o izolowanie, wyeliminowanie z zespołu. Powtarzając się nagonka na kolegę na radzie pedagogicznej wcześniej czy później doprowadzi do niepożądanych skutków, takich jak ośmieszenie nauczyciela, wywołanie u niego poczucia niższości itd.

Przeciwdziałanie mobbingowi to jeden z podstawowych obowiązków pracodawcy. Niezależnie od tego, jak sklasyfikujemy postępowanie kolegów na radzie pedagogicznej, czy będzie to naruszenie dóbr osobistych, czy mobbing, zawsze trzeba pamiętać, że z urzędu musi się temu przeciwstawić dyrektor. W ostateczności może zastosować nawet postępowanie dyscyplinarne.

Wydaje się, abstrahując od naszego casusu, że właśnie rada pedagogiczna powinna być miejscem dyskusji o standardach, jakie muszą obowiązywać na zebraniach tego szacownego ciała.

JAK DZIAŁA RADA PEDAGOGICZNA

Rada pedagogiczna jest kolegiальnym organem szkoły realizującym zadania statutowe dotyczące: kształcenia, wychowania i opieki. Do najważniejszych jej zadań należy przygotowanie **projektu statutu szkoły lub placówki, albo jego zmian**, który następnie przedstawia do uchwalenia radzie szkoły.

Rada pedagogiczna działa w szkole lub placówce zatrudniającej co najmniej trzech nauczycieli. Najczęściej z tak małą obsadą mamy do czynienia w szkołach

filialnych i wówczas nauczyciele w nich uczący są członkami rady pedagogicznej szkoły, której filia jest podporządkowana.

Nie tworzy się rad pedagogicznych w placówkach określonych przez rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 4 października 2001 roku w sprawie typów szkół i placówek, w których nie tworzy się rady pedagogicznej ze względu na specyficzną organizację pracy szkoły lub placówki (Dz.U. nr 120, poz. 1290 z 2001 r.), czyli w:

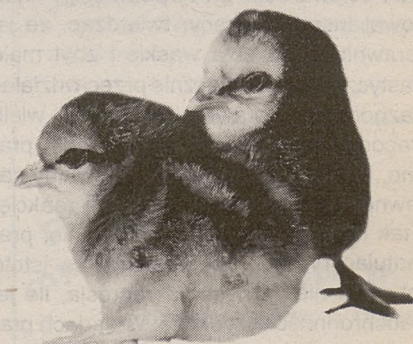
szkolnych schroniskach młodzieżowych oraz

placówkach kształcenia ustawicznego prowadzących działalność w formach pozaszkolnych.

Skład rady

Zgodnie z art. 40 ust. 3 ustawy o systemie oświaty w skład rady wchodzi:

dokończenie na str. II



Fot. M. Suchecki



JAK DZIAŁA RADA PEDAGOGICZNA

dokończenie ze str. I

● wszyscy nauczyciele zatrudnieni w szkole lub placówce;

● **pracownicy innych zakładów** pracy pełniący funkcję instruktorów praktycznej nauki zawodu;

● prowadzący pracę wychowawczą z młodocianymi pracownikami w placówkach zbiorowego zakwaterowania, dla których praca dydaktyczna i wychowawcza stanowi **podstawowe zajęcie**.

W zebraniach rady pedagogicznej mogą brać udział z **głosem doradczym** osoby zapraszane przez jej przewodniczącego **za zgodą** lub **na wniosek** rady pedagogicznej.

Zadania dyrektora

Przewodniczącym rady pedagogicznej jest dyrektor szkoły lub placówki i on odpowiada za wszelkie uchybienia merytoryczne i formalne rady. Prowadzi i przygotowuje zebrania rady oraz jest odpowiedzialny za zawiadomienie wszystkich członków o terminie i porządku zebrania zgodnie z regulaminem rady. Nie rzadziej niż dwa razy w roku przedstawia jej ogólne wnioski wynikające ze sprawowanego nadzoru pedagogicznego oraz informacje o działalności szkoły.

Zwoływanie posiedzeń

Zebrania **plenarne** rady pedagogicznej muszą się odbywać obligatoryjnie trzy razy w roku, to znaczy: przed rozpoczęciem roku szkolnego, w każdym semestrze w związku z klasyfikacją oraz po zakończeniu zajęć szkolnych. Ponadto mogą być zwoływane w miarę bieżących po-

treb. Mogą one być organizowane **na wniosek** organu sprawującego nadzór pedagogiczny (kuratorium) oraz z inicjatywy przewodniczącego rady szkoły lub placówki, a także organu prowadzącego szkołę albo co najmniej 1/3 członków rady pedagogicznej.

Kompetencje

W sprawach wymienionych w art. 41 ust. 1 pkt 2, 3 i 5 ustawy o systemie oświaty rada podejmuje **uchwały**. Ta forma zastrzeżona jest w przypadku:

● ustanawiania wyników klasyfikacji i promocji uczniów;

● innowacji eksperymentów pedagogicznych, po wcześniejszym zaopiniowaniu ich projektów przez radę szkoły lub placówki;

● skreślania z listy uczniów.

Rada pedagogiczna podejmuje także decyzje w sprawie:

● zatwierdzania planów pracy szkoły lub placówki po zaopiniowaniu przez radę szkoły lub placówki;

● ustalania organizacji doskonalenia zawodowego nauczycieli szkoły lub placówki.

Jeżeli dyrektor szkoły uzna, że podjęta **uchwała** jest niezgodna z przepisami, z art. 41 ust. 3 ustawy o systemie oświaty, ma prawo wstrzymać uchwałę. O tym niezwłocznie musi zawiadomić organ prowadzący oraz organ sprawujący nadzór pedagogiczny. W razie potwierdzenia jej niezgodności z przepisami prawa organ sprawujący nadzór pedagogiczny (kurator), **po zasięgnięciu opinii organu prowadzącego, uchyla tę uchwałę**. Jego rozstrzygnięcie w tym względzie jest ostateczne.

Rada pedagogiczna ma także prawo **opiniowania** spraw dotyczących realizacji

zadań statutowych szkoły. Art. 41 ust. 2 ustawy określa tylko najważniejsze:

● organizację pracy szkoły lub placówki, w tym zwłaszcza tygodniowy rozkład zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych;

● projekt planu finansowego szkoły lub placówki;

● wnioski dyrektora o przyznanie nauczycielom odznaczeń, nagród i innych wyróżnień;

● propozycje dyrektora szkoły lub placówki w sprawach przydziału nauczycielom stałych prac i zajęć w ramach wynagrodzenia zasadniczego oraz dodatkowo płatnych zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych.

Odwołanie dyrektora

Rada pedagogiczna może wystąpić z **wnioskiem** o odwołanie dyrektora szkoły lub innego nauczyciela pełniącego funk-

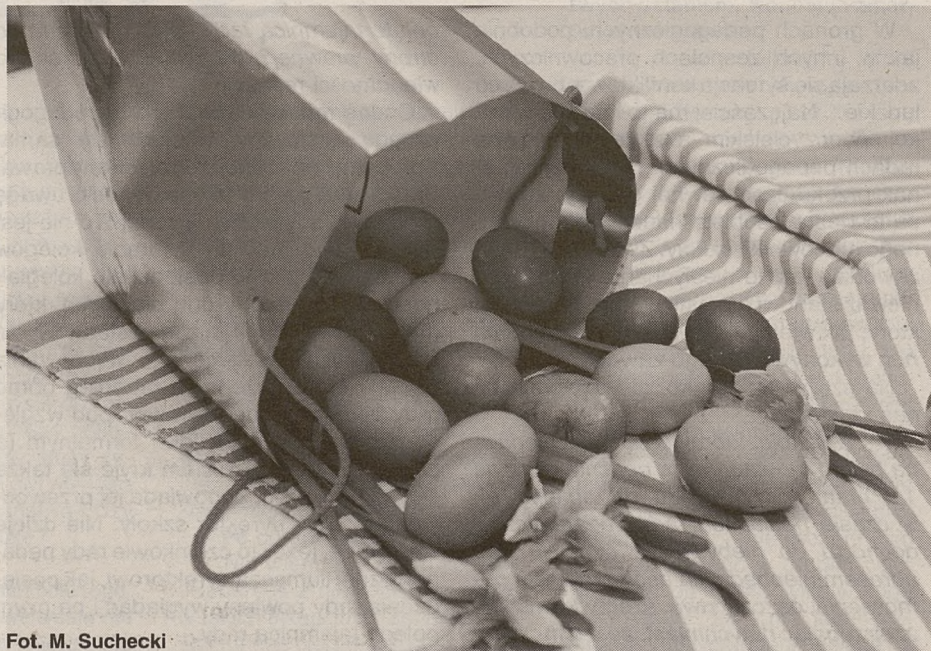
cję kierowniczą. W tym przypadku organ uprawniony do odwołania, na podstawie art. 38 ustawy o systemie oświaty, obowiązany jest przeprowadzić postępowanie wyjaśniające i w ciągu 14 dni o jego wynikach powiadomić radę pedagogiczną.

Przepisy porządkowe

W myśl art. 43 ustawy o systemie oświaty uchwały rady pedagogicznej podejmowane są zwykłą większością głosów w obecności co najmniej połowy jej członków. Zebrania rady pedagogicznej są protokołowane. Sposób procedowania na zebraniach ustala samodzielnie rada pedagogiczna w swoim **regulaminie działalności**.

Poufność zebrań

Nauczyciele nie są związani tajemnicą obrad rady pedagogicznej. Jedynie zobowiązani są do nieujawniania spraw poruszanych na posiedzeniu rady pedagogicznej, jeżeli mogłoby to naruszyć dobro osobiste uczniów lub ich rodziców, a także nauczycieli i innych pracowników szkoły lub placówki (patrz *Tajemnica obrad*).



Fot. M. Suchecki

WYSOKIE KARY I LISTA DŁUŻNIKÓW

dokończenie z poprzedniego numeru

Autorzy drugiego projektu, postowie SdPI, zaproponowali przepisy jeszcze bardziej rygorystyczne, mając nadzieję, że przedłożone propozycje zmierzają do poprawy skuteczności egzekwowania prawa. Posłowie dużo uwagi poświęcili Państwowej Inspekcji Pracy, twierdząc, że jej uprawnienia są zbyt wąskie i zbyt mało elastyczne, aby skutecznie przeciwdziałać niezgodnym z prawem działaniom wielu pracodawców. Ich zdaniem, środki prawne, którymi oni dysponują, powinny zapewnić szybką i natychmiastową reakcję, a tak niestety nie jest. Wielokrotnie, prezentując projekt, podkreślano, że istotą kary jest nie tylko sama represja, ile jej nieuchronność i szybkość. W sądach pracy oczekiwanie na wyrok ciągnie się nieje-

dnokrotnie latami i także z tych powodów ważne jest, aby inspektor pracy, po przeprowadzeniu kontroli, mógł nałożyć grzywnę w drodze mandatu karnego. Przeto powinien mieć możliwość dysponowania karą wyższą niż 1 tys. zł. Tak, aby pracodawcy nie opłacało się zapłacić mandatu i dalej łamąć przepisy unikając kosztów, które wiążą się np. z niewypłacaniem zaległych pensji. I rzeczywiście posłowie zaproponowali przepisy bardziej surowe niż klub UP.

W Kodeksie postępowania w sprawach o wykroczenia proponują mandaty karne do 4 tys. zł, ale tylko wówczas, gdy inspektor stwierdzi naruszenie przepisów przez pracodawcę dotyczących czasu pracy, niewypłacania wynagrodzenia, nieudzielenia urlopu wypoczynkowego u co najmniej 10 proc. objętych kontrolą przypad-

ków, ale nie mniej niż w stosunku do 10 pracowników.

Zupełnie nowym pomysłem jest wprowadzenie przepisu o recydywie. W myśl postulowanego art. 96 § 1³ pracodawcy ukaranemu co najmniej dwukrotnie za wykroczenia przeciwko prawom pracownika (art. 281, 282 lub 283 Kodeksu pracy), który w ciągu dwóch lat od ostatniego ukarania popełni wykroczenie, można wymierzyć karę grzywny do 5 tys. zł. Przewiduje się, że mandat karny można nałożyć do 5 tys. zł, a w przypadku, gdy oskarżycielem publicznym jest inspektor pracy, nakładając mandat może nałożyć grzywnę do 2 tys. zł.

W trosce o skuteczność wykonywania kar, orzeczonych m.in. przez sąd, proponuje się, aby osoba, która nie wykonuje orzeczenia nakazującego wypłatę wynagrodzenia lub innego świadczenia ze stosunku pracy, podlegała karze grzywny, ograniczenia wolności albo **pozbawienia wolności do lat 3**.

Ustawa z 6 marca 1981 r. o Państwowej Inspekcji Pracy proponuje uznanie, że nakazanie pracodawcy przez inspektora pracy wypłaty należnego wynagrodzenia powinno podlegać **natychmiastowemu wykonaniu**. Wydaje się, że równie ważny byłby zapis w Kodeksie postępowania karnego o tym, że inspektorowi pracy przy-

stępują uprawnienia pokrzywdzonego, co oznaczałoby, że stając w sprawie nie musi mieć upoważnienia pracownika, czyli jego zezwolenia. W ten sposób chronimy pracownika przed ewentualnymi szykanami ze strony pracodawcy.

W sprawach o wykroczenia z Kodeksu pracy klub SdPI proponuje karę grzywny za wykroczenia z art. 281 w wysokości nie niższej niż 5 tys. zł i tę samą karę za wykroczenia z art. 282 § 1, którego zapis brzmiałby według nich:

Kto, wbrew obowiązkom:

1) *nie wypłaca w ustalonym terminie wynagrodzenia za pracę lub innego świadczenia przysługującego pracownikowi albo uprawnionemu do tego świadczenia członkowi rodziny pracownika, wysokość tego wynagrodzenia lub świadczenia bezpodstawnie obniża albo dokonuje bezpodstawnych potrąceń,*

2) *nie udziela przysługującego pracownikowi urlopu wypoczynkowego lub bezpodstawnie obniża wymiar tego urlopu, lub nie zapewnia, by jedna część tego urlopu obejmowała co najmniej 14 kolejnych dni kalendarzowych,*

3) *nie wydaje pracownikowi świadectwa pracy, podlega karze grzywny nie niższej niż 500 złotych.*

PYTAJ! odpowiemy

JOANNA SKROBISZ

STAŁY DYŻUR – WTOREK 11³⁰ – 14³⁰

0-22
827-66-30

URLOP WYCHOWAWCZY

Nauczycielka wykorzystała urlop wychowawczy w 3 częściach. Dziecko zachorowało na raka, córka ma 2,5 roku. Czy może wziąć teraz urlop do końca zajęć szkolnych, czy też musi brać od razu 3 lata dodatkowego urlopu z powodu stanu zdrowia dziecka i będzie to czwarta część urlopu wychowawczego? (N.L. Jelenia Góra)

Nauczyciel może wykorzystywać urlop wychowawczy tak, jak pozostali pracownicy, najwyżej w 4 częściach. Wniosek o udzielenie urlopu wychowawczego powinien być zgłoszony co najmniej na 1 miesiąc przed wskazanym terminem rozpoczęcia tego urlopu. Termin zakończenia urlopu wychowawczego powinien przypadać na dzień poprzedzający rozpoczęcie roku szkolnego. W takim przypadku termin udzielonego urlopu ulega odpowiedniemu skróceniu, a na wniosek nauczyciela — odpowiedniemu przedłużeniu. Po zakończeniu 3-letniego urlopu wychowawczego przed ukończeniem przez dziecko 4 roku życia, nauczycielka może skorzystać z urlopu wychowawczego w wymiarze do 3 lat, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko 18 roku życia, jeżeli z powodu stanu zdrowia potwierdzonego orzeczeniem o niepełnosprawności lub stopniu niepełnosprawności dziecko wymaga osobistej opieki pracownika. Należy pamiętać, że prawo do dodatkowego urlopu wychowawczego przysługuje niezależnie od tego, czy pracownik wykorzystał urlop wychowawczy podstawowy. Tak więc, nauczycielka może wykorzystać pozostałą część urlopu wychowawczego do zakończenia zajęć szkolnych, następnie będzie wykorzystywała urlop wypoczynkowy, po zakończeniu którego od 1 września rozpocznie kolejny urlop wychowawczy. Wniosek o dodatkowy urlop wychowawczy nauczycielka musi złożyć 1 sierpnia, tj. na 1 miesiąc przed rozpoczęciem urlopu wychowawczego.

WYPOWIEDZENIE UMOWY SPÓŁDZIELCY

Jestem nauczycielką szkoły podstawowej. Mąż mój jest członkiem rady nadzorczej i równocześnie jest pracownikiem spółdzielni pracy. Ostatnio dowiedział się, że ma być zwolniony z pracy. Chciałabym się dowiedzieć, czy w takim przypadku konieczna jest zgoda rady nadzorczej na wręczenie wypowiedzenia? (Z.J. Grodzisk Maz.)

Tak. Zgodnie z art. 45 § 6 ustawy z 16 września 1982 r. Prawo spółdzielcze (Dz.U. Nr 188, poz. 1848 ze zm.) członkowi rady spółdzielni można wypowiedzieć umowę o pracę albo warunki pracy lub płacy tylko w wypadkach, w których Kodeks pracy dopuszcza dokonanie takiej czynności w stosunku do członka zakładowego organu związku zawodowego. Tak przed wręceniem wypowiedzenia pracodawca musi uzyskać zgodę rady spółdzielni na wypowiedzenie stosunku pracy z członkiem rady. Występując do rady pracodawca musi uzasadnić konieczność dokonania takiej czynności prawnej. Brak zgody wymienionego organu powoduje, że pracodawca nie może dokonać wypowiedzenia definitywnego. Potwierdził to Sąd Najwyższy w wyroku z 9 grudnia 2003 r. sygn. akt I PK 118/03 orzekając, że „rozwiązanie za wypowiedzeniem na pod-



stawie art. 10 ust. 1 ustawy z dnia 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy (jednolity tekst: Dz.U. z 2002 r. Nr 112, poz. 980 ze zm.), stosunku pracy z członkiem rady nadzorczej spółdzielni wymaga zgody tej rady (art. 45 § 6 ustawy z dnia 16 września 1982 r. — Prawo spółdzielcze, jednolity tekst: Dz.U. z 2003 r. Nr 188, poz. 1848 ze zm.).”

DŁUGOŚĆ OKRESU ZASIŁKOWEGO

Jeden z naszych pracowników od trzech miesięcy przebywa na zwolnieniu lekarskim. Prawdopodobnie będzie niezdolny do pracy przez następne miesiące. Chcielibyśmy się dowiedzieć, przez jaki okres może jeszcze chorować i czy będą miały do niego zastosowanie nowe, czy też dotychczasowe przepisy w tym zakresie? (A.D. Otwock)

Do pracownika tego będą miały zastosowanie przepisy obowiązujące do dnia 7 lutego br. Zgodnie z art. 12 ust. 1 ustawy z 19 listopada 2004 r. o zmianie ustawy o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. Nr 10, poz. 71), która weszła w życie 8 lutego 2005 r. zasiłki chorobowe, do których prawo powstało przed 8 lutego br., wypłaca się na warunkach i w wysokości określonych w przepisach dotychczasowych, za cały okres nieprzerwanej niezdolności do pracy. Okres wypłaty tego zasiłku nie może być krótszy niż 182 dni, a w przypadku gdy okres zasiłkowy zostanie przedłużony, nie może trwać dłużej niż 270 dni, a jeżeli niezdolność do pracy została spowodowana gruźlicą — nie dłużej niż 360 dni. Oznacza to, że po zakończeniu podstawowego okresu zasiłkowego (180 lub 270 dni) pracownik może wystąpić o jego przedłużenie o 3 miesiące. Jeżeli dalej będzie niezdolny do pracy wówczas będzie mógł przejść na świadczenie rehabilitacyjne. W przypadku przerwy w pobieraniu zasiłku chorobowego w stosunku do pracownika będą miały zastosowanie przepisy obowiązujące od dnia 8 lutego 2005 r. Pracownik będzie mógł przebywać na zwolnieniu lekarskim nie dłużej jednak niż łącznie przez 182 dni, po których

będzie mógł uzyskać świadczenie rehabilitacyjne przez okres nie dłuższy niż 12 miesięcy.

REZYGNACJA Z FUNKCJI DZIAŁACZA

W zespole szkół działa organizacja związkowa. Jeden z pracowników został wskazany przez zarząd jako osoba, której stosunek pracy podlega szczególnej ochronie z tytułu sprawowania funkcji związkowej w okresie od listopada 2002 r. do 2006 r. W grudniu 2004 r. pracownik ten zrezygnował z członkostwa w związku. Czy już można mu bez zgody związku wypowiedzieć umowę o pracę? (C.H. Piła)

Nie. Pracownik podlega nadal szczególnej ochronie stosunku pracy, gdyż przepisy prawa zapewniają ochronę przez okres wskazany i rok po zakończeniu pełnienia swoich zadań. Dopiero po tym terminie pracodawca będzie mógł rozwiązać z tym pracownikiem stosunek pracy bez uzyskania zgody zakładowej organizacji związkowej. Zakładowa organizacja związkowa w uchwale ustaliła termin, w jakim pracownik będzie objęty szczególną ochroną i termin ten dla wskazanego imiennie pracownika wynosił 4 lata. Należy pamiętać, że zmiana przepisów ustawy o związkach zawodowych pozwala zarządowi zakładowej organizacji związkowej obejmować ochroną osoby wskazane spośród wszystkich pracowników należących do związku w danym zakładzie, a nie tylko członków zarządu tej organizacji. Wystąpienie ze związku wskazanego w uchwale pracownika oznacza, że w dniu rezygnacji dobrowolnie zrzeka się szczególnej ochrony stosunku pracy. W myśl przepisów ustawy ochrona związkowa przysługuje wskazanemu pracownikowi przez okres ustalony uchwałą zarządu związku oraz po jego upływie przez czas odpowiadający połowie tego okresu, nie dłużej jednak niż rok od zakończenia okresu ochronnego. Z chwilą wypisania się pracownika ze związku zawodowego następuje koniec jego kadencji, tak więc ochrona ustawowa nadal obejmuje go nie dłużej jednak niż rok od dnia rezygnacji z członkostwa w związku.

WYPOWIEDZENIE W CZASIE CHOROBY

Pracodawca wypowiedział pracownikowi przebywającemu na zwolnieniu lekarskim umowę o pracę zawartą na czas nieokreślony. Ze względu na fakt, że wypowiedzenie zostało dokonane podczas choroby, czy umowa się rozwiąże, czy pracownik musi odwołać się do sądu pracy? (W.R. Siedlce)

Umowa o pracę ulegnie rozwiązaniu po upływie okresu wypowiedzenia, mimo że pracodawca wypowiedział ją w okresie zwolnienia lekarskiego pracownika. Zakaz wypowiedziania umów o pracę w czasie usprawiedliwionej nieobecności w pracy powoduje, że pracodawca naruszył przepisy prawa pracy. Naruszenie trybu rozwiązania umowy stanowi niezgodne z prawem wypowiedzenie umowy o pracę przez pracodawcę. Dlatego pracownik powinien złożyć odwołanie do sądu pracy. Ma na to 7 dni od daty otrzymania wypowiedzenia. Sąd rozpatrując odwołanie pracownika orzeknie o przywróceniu pracownika lub o odszkodowaniu. Warto podkreślić, iż roszczenia wynikające z art. 45 Kp. mają charakter sankcji za wadliwe wypowiedzenie przez pracodawcę umowy.

WYPOWIEDZENIE BEZ KONSULTACJI

Jestem członkiem związku zawodowego działającego na terenie naszego zakładu. 28 stycznia 2005 roku wręczono mi wypowiedzenie umowy o pracę. Czy związek zawodowy musiał wyrazić zgodę na to wypowiedzenie i czy brak takiej zgody powoduje, że wypowiedzenie jest bezskuteczne? (F.L. Płońsk)

Nie. Wypowiedzenie umowy o pracę na czas nieokreślony powinno być poprzedzone konsultacją ze związkiem zawodowym, którego członkiem jest zwalniany pracownik. Zasadność zamiaru wypowiedzenia umowy o pracę podlega kontroli przez zarząd zakładowej organizacji związkowej, której pracownik jest członkiem, lub która podjęła się jego obrony. Pracodawca przed podjęciem decyzji o wypowiedzeniu umowy o pracę zobowiązany jest powiadomić na piśmie reprezentującą pracownika zakładową organizację związkową o zamiarze wypowiedzenia i przedstawić przyczyny uzasadniające to wypowiedzenie. Jeżeli zakładowa organizacja związkowa uzna, że przedstawione przez pracodawcę przyczyny nie uzasadniają wypowiedzenia, może w ciągu 5 dni od dnia otrzymania zawiadomienia zgłosić na piśmie pracodawcy umotywowane zastrzeżenia. Należy pamiętać, że zarząd tej organizacji może, gdy uzna podane przyczyny za zasadne, zamiast udzielania odpowiedzi pozytywnej wyrazić milczącą zgodę. Zastrzeżenie zakładowej organizacji związkowej pracodawca zobowiązany jest rozpatrzyć, a następnie podjąć decyzję w sprawie wypowiedzenia, tj. odstąpić od zamiaru wypowiedzenia lub dokonać tego wypowiedzenia. Wskazany w art. 38 Kp. tryb konsultacji związkowej jest obowiązkowy, co oznacza, że jego niezachowanie stanowi podstawę uznania przez sąd pracy wypowiedzenia umowy o pracę za bezskuteczne lub przywrócenie pracownika do pracy. Natomiast zgłoszone przez zarząd zakładowej organizacji związkowej zastrzeżenia nie są dla pracodawcy wiążące, mają one jedynie charakter opiniotwórczy.

Tak więc, niedopełnienie obowiązku konsultacji nie powoduje nieważności złożonego pracownikowi wypowiedzenia stosunku pracy, a jedynie może stanowić podstawę do uznania takiego wypowiedzenia przez sąd pracy rozpatrujący odwołanie złożone przez pracownika.

DRODZY CZYTELNICY

Informujemy, że odpowiadamy jedynie na te listy, do których dołączony będzie nie tylko aktualny kupon z bieżącego numeru „Głosu”, ale również kserokopia odcinka prenumeraty naszego tygodnika.

Prosimy o przesyłanie maszynopisów.

PYTAJ!
my odpowiemy

KUPON

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” nr 12/2005



PRACOWNICY NIEBĘDĄCY NAUCZYCIELAMI

ciąg dalszy z poprzedniego numeru

Zakres czynności

Po zawarciu umowy o pracę, w której pracodawca określa rodzaj pracy, miejsce jej wykonywania, termin rozpoczęcia pracy, jak też wynagrodzenie, obowiązkiem pracodawcy jest także zapoznanie nowo przyjmowanego pracownika z zakresem jego obowiązków, sposobem wykonywania pracy na wyznaczonym stanowisku oraz z podstawowymi uprawnieniami pracownika. Nie oznacza to jednak, że obowiązujący zakres czynności ma być określony na piśmie. Pracodawcy w praktyce uzupełniają jednak zawartą umowę o pracę dodatkowo wyliczeniem czynności pracownika w formie tzw. zakresu czynności. Zakres ten uszczegóławia zadania powierzone pracownikowi, który może być ustalony zarówno przy zawieraniu umowy o pracę, jak też w trakcie jej realizacji. Zakres czynności uzgodniony z pracownikiem stanowi integralną część umowy.

Jeżeli strony stosunku pracy uzgodniły zakres czynności na piśmie, to jego zmiana (np. rozszerzenie) będzie stanowić jednostronną zmianę treści umowy o pracę, na co pracownik może nie wyrazić zgody. Umownie określony zakres czynności pracownika w tym wypadku stanowi granicę uprawnień kierowniczych pracodawcy.

Przepisy Kodeksu pracy (art. 226) nakładają na pracodawcę obowiązek poinformowania pracownika o ryzyku zawodowym, które wiąże się z wykonywaną pracą, jak też o zasadach ochrony przed zagrożeniami. W tym przypadku nie ma znaczenia, jaką pracę wykonuje pracownik. Informację tę musi otrzymać każdy zatrudniony u danego pracodawcy.

Oświadczenie o przyjęciu odpowiedzialności materialnej

W szkole — placówce oświatowej zatrudniani są pracownicy, którym pracodawca powierza mienie z obowiązkiem ich zwrotu albo do wyliczenia (np. pieniądze, narzędzia). Jeżeli w takim mieniu powstała szkoda, wówczas pracownik odpowiada w pełnej wysokości za tę szkodę.

Powierzenie mienia musi nastąpić jednak po przeprowadzeniu inwentaryzacji oraz potwierdzeniu przez pracownika rzeczywistego przyjęcia mienia i może przybrać postać oświadczenia bądź odrębnej umowy.

Udokumentowane powierzenie mienia pracownikowi w przypadku stwierdzenia w nim szkody stanowić może podstawę do uzyskania nakazu w uproszczonym postępowaniu (nakazowym).

Przepisy Kodeksu pracy przewidują możliwość przyjęcia przez pracowników wspólnej odpowiedzialności materialnej za mienie powierzone im łącznie z obowiązkiem wyliczenia się. Najczęściej umowy takie będą zawierane z pracownikami na przykład magazynów. Najistotniejszymi elementami tych umów jest określenie, w jakich częściach pracownicy objęci wspólną odpowiedzialnością materialną odpowiadają za szkodę powstałą w powierzonym im łącznie mieniu. W przypadku braku takich postanowień pracownicy objęci tą umową odpowiadają w częściach równych. Każda zmiana w składzie pracowników zawierających umowę o wspólną odpowiedzialność materialną wymaga podpisania nowej umowy.

Strony umowy mogą ją wypowiedzieć za 14-dniowy okres wypowiedzenia, w każdym czasie i z każdej przyczyny.

Praca przy ekranach monitorowych

W obecnej dobie komputeryzacji bardzo wielu pracowników pracuje przy ekranach

Szkoła Podstawowa Nr 5
Warszawa, ul. Szkolna 5
nr REGON 0000 67435

Umowa o pracę

zawarta w dniu 28 lutego 2005 r. pomiędzy Janem Rogozińskim — dyrektorem szkoły a Sebastianem Wysokim zam. w Warszawie, przy ul. Kwiatowej 6 na czas nieokreślony.

1. Strony ustalają następujące warunki zatrudnienia:

- 1) rodzaj umówionej pracy **konserwator**
- 2) miejsce wykonywania pracy **Warszawa, ul. Szkolna 5**
- 3) wymiar czasu pracy **1/2 etatu — 20 godzin przeciętnie na tydzień w przeciętnie pięciodniowym tygodniu pracy**
- 4) wynagrodzenie **zasadnicze — 600 złotych miesięcznie, dodatek za wysługę lat 20% — 120 złotych**
- 5) inne warunki zatrudnienia **za pracę w wymiarze ponad 6 godzin na dobę i przeciętnie 35 godzin w przeciętnie pięciodniowym tygodniu pracy w dwumiesięcznym okresie rozliczeniowym przysługuje oprócz normalnego wynagrodzenia dodatek w wysokości określonej w art. 151¹ § 1 Kp.**

2. Dzień rozpoczęcia pracy **1 marca 2005 r.**

(podpis pracownika)

.....

(podpis pracodawcy)

.....

monitorowych, które nie pozostają bez wpływu na stan zdrowia pracowników, a zwłaszcza na wzrok. Dlatego też zostały wydane przepisy zapewniające bezpieczeństwo i higienę przy wykonywaniu tych prac. Przepisem takim jest rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 1 grudnia 1998 r. (Dz.U. Nr 148, poz. 973), które nałożyło na pracodawców szereg obowiązków m. in. w zakresie:

- wymagań bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ergonomii dla stanowisk pracy wyposażonych w monitory ekranowe,
- wymagań dotyczących organizacji pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe.

Do obowiązków pracodawcy należy ponadto zapewnienie pracownikowi okularów korygujących wzrok, zgodnie z zaleceniem lekarza. Załącznik do rozporządzenia określa minimalne wymagania bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ergonomii, jakie powinny spełniać stanowiska pracy wyposażone w monitory ekranowe.

Wynagradzanie

Zgodnie z art. 77¹ Kp. warunki wynagradzania za pracę i przyznawania innych świadczeń związanych z pracą ustalają układy zbiorowe pracy oraz regulaminy wynagradzania, ale tylko u tych pracodawców, którzy zatrudniają co najmniej 20 pracowników. Układy mogą być zawarte wyłącznie u pracodawców, u których działają związki zawodowe i w drodze negocjacji doszło do jego podpisania. Zasady wynagradzania dla pewnych grup zawodowych ustalane są również przez Radę Ministrów czy odpowiednio ministra. Ma to miejsce w stosunku do pracowników zatrudnionych w przedszkolach, szkołach dla których organem prowadzącym jest samorząd terytorialny.

Wynagrodzenie za pracę powinno być tak ustalone, aby odpowiadało w szczególności rodzajowi wykonywanej pracy i kwalifikacjom wymaganych przy jej wykonywaniu, a także uwzględniało ilość i jakość świadczonej pracy.

Jeżeli dla pracowników niebędących nauczycielami nie zawarto układu zbiorowego pracy czy też zasady wynagradzania nie zostały ustalone w regulaminie wynagradzania, wówczas należy stosować rozporządzenie Rady Ministrów z 26 lipca 2000 r. w sprawie zasad wynagradzania i wymagań kwalifikacyjnych pracowników samorządowych zatrudnionych w jednostkach organizacyjnych jednostek samorządu terytorialnego (Dz.U. Nr 61, poz. 708 ze zm.). Rozporządzenie to określa:

1) tabelę punktowych rozpiętości dla poszczególnych kategorii zaszerzegowania,

2) tabelę stawek dodatku funkcyjnego, 3) tabelę stanowisk, zaszerzegowań i wymagań kwalifikacyjnych pracowników. Pracodawca w porozumieniu odpowiednio z sejmikiem województwa, radą powiatu lub radą gminy, stosownie do możliwości finansowych ustala miesięczne stawki wynagrodzenia zasadniczego jako sumę najniższego wynagrodzenia oraz iloczynu liczby punktów, ustalonych dla poszczególnych kategorii w tabeli punktowej i wartości jednego punktu w złotych. Tabelę miesięcznych stawek wynagrodzenia zasadniczego sporządza dyrektor. Pracownikom, w myśl przepisów rozporządzenia przysługują:

- 1) dodatek za wieloletnią pracę,
 - 2) jednorazowa odprawa pieniężna przy przechodzeniu na rentę z tytułu niezdolności do pracy lub emeryturę,
 - 3) nagroda jubileuszowa.
- Przysługują im również dodatki za każdą godzinę pracy wykonywanej w warunkach uciążliwych, szkodliwych dla zdrowia lub niebezpiecznych.

W ramach środków na wynagrodzenia może być tworzony fundusz nagród, z przeznaczeniem na nagrody za szczególne osiągnięcia w pracy zawodowej.

Dodatek za wysługę lat

Ten składnik wynagrodzenia przysługuje pracownikowi niebędącemu nauczycielem w wysokości wynoszącej po pięciu latach pracy 5% miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego i wzrasta o 1% za każdy dalszy rok pracy aż do osiągnięcia 20% miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego. Dodatek jest wypłacany za dni, za które pracownik otrzymuje wynagrodzenie, oraz za dni nieobecności w pracy z powodu niezdolności do pracy wskutek choroby bądź konieczności osobistego sprawowania opieki nad dzieckiem lub chorym członkiem rodziny, za które pracownik otrzymuje wynagrodzenie, zasiłek chorobowy lub zasiłek opiekuńczy. Nie jest więc wliczany do podstawy wymiaru wynagrodzenia za czas choroby lub zasiłku chorobowego.

Do stażu pracy uprawniającego do dodatku za wysługę lat wlicza się wszystkie zakończone okresy poprzedniego zatrudnienia, w tym u prywatnych pracodawców bez względu na sposób ustania stosunku pracy i przerwy w zatrudnieniu oraz okresy wliczane na podstawie odrębnych przepisów.

Jeżeli praca w szkole jest pracą dodatkową, wówczas do stażu pracy upraw-

niającego do dodatku za wysługę lat w dodatkowym miejscu pracy nie wlicza się zatrudnienia w podstawowym miejscu pracy. Wlicza się natomiast poprzednie, dodatkowe zakończone okresy zatrudnienia.

Należy zwrócić uwagę, że do dodatku za wysługę lat nie wlicza się okresów pracy świadczonych na podstawie umów cywilnoprawnych czy okresów prowadzenia działalności gospodarczej. Od tej zasady istnieje jeden wyjątek. Otóż w myśl Wytycznych nr 36 Przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac z 3 grudnia 1970 r. w sprawie zasad wliczania okresów prowadzenia uspołecznionych zakładów gastronomicznych, sklepów detalicznych, zakładów noclegowych i noclegowo-żywnościowych oraz niektórych usług turystycznych na podstawie umowy agencyjnej lub umowy na warunkach zlecenia do okresu zatrudnienia, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego i inne świadczenia z tytułu wieloletniej pracy (Dz. Urz. Ministra Pracy z 1970 r. Nr 7, poz. 13) wliczeniu do pracowniczego stażu pracy podlegają okresy pracy agencyjnej przypadające w okresie od 25 marca 1970 r. do 2 marca 1983 r.

Poza okresami zatrudnienia do stażu pracy uprawniającego do dodatku za wysługę lat wlicza się pracownikom inne okresy tylko w sytuacjach, gdy tak stanowi odrębne przepisy. Do tych przepisów zaliczamy:

— ustawę z 21 listopada 1967r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 2004 r. Nr 241, poz. 2416 ze zm.) — na podstawie której wlicza się okres służby wojskowej na warunkach określonych w ustawie,

— ustawę z dnia 20 kwietnia 2004r. o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy (Dz.U. Nr 99, poz. 1001 ze zm.), która pozwala wliczyć okres pobierania zasiłku i zasiłku szkoleniowego, a także, jeżeli umowy międzynarodowe nie stanowią inaczej, udokumentowane okresy zatrudnienia u pracodawców zagranicznych, pod warunkiem opłacania składek na Fundusz Pracy,

— rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 10 czerwca 1991r. w sprawie studiów doktoranckich i stypendiów naukowych (Dz.U. Nr 58, poz. 249, ze zm.), na podstawie którego wlicza się okres odbywania dziennych studiów doktoranckich,

— ustawę z 20 lipca 1990r. o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (Dz.U. Nr 54, poz. 310). Dodatek jest wypłacany w terminie wypłaty wynagrodzenia:

— począwszy od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego następującego po miesiącu, w którym pracownik nabył prawo do dodatku lub wyższej stawki dodatku, jeżeli nabycie prawa nastąpiło w ciągu miesiąca,

— za dany miesiąc, jeżeli nabycie prawa do dodatku lub prawa do wyższej stawki dodatku nastąpiło pierwszego dnia miesiąca.

ciąg dalszy w następnych numerach

PRZYSZĘŁEM DOBRY
CZŁOWIEKU PODZIELIĆ
SIĘ Z WAMI JAŁECZKIEM...

